

BIBLIOTEKA  
Instytutu Gospodarczo-Społecznego

# PORADNIK OŚWIATOWY

MIESIĘCZNIK

**M A J**  
**1937**

Rok I

LILLE

Nr. 4

---

WYDAJE RADA POROZUMIEWAWCZA  
ZWIĄZKOW POLSKICH WE FRANCJI

## T R E Ś Ć :

### ARTYKULY:

**Domicella Szmidówna.** — Pierwsza szkoła polska we Francji (kartki z pamiętnika nauczycielki).

**Henryk Rozmarynowski.** — Zajęcia zespołów teatralnych w okresie letnim.

**Adam Bojanowski.** — Dalsze wskazówki dla dyrygentów amatorskich zespołów śpiewaczych.

### MATERJALY:

„W niebie” — (Jan Brzechwa).

**Kopalnia.** — (Włodzimierz Lewik).

**Święto Morza.** — (Opr. Józef Czarnecki. — Przemówienie — deklamacje — inscenizacje).

Co czytać? (Książki nadesłane, recenzje).

### SPRAWOZDANIA I KRONIKA.

### KOMUNIKATY.

### ODPOWIEDZI REDAKCJI.

---

**Warunki przedpłaty: rocznie 20 frs, półrocznie 12 frs, kwartalnie 6 frs.**

**Zeszyt pojedynczy: 2 frs.**

---

### REDAGUJE KOMITET

**Redaktor: Franciszek Obrębski. — Sekretarz redakcji: Józef Czarnecki.**

---

**Adres Redakcji i Administracji: 20, rue Faldherbe, LILLE, (Nord) - Telefon 532-92.**

---

**Imp. M. Kwiatkowski („Narodowiec”) Lens. Le Gérant: Leon Garstka, Lens (P. de C.)**



# PORADNIK OŚWIATOWY

**MIESIĘCZNIK**

**M A J  
1937**

Rok I

LILLE

Nr. 4

---

WYDAJE RADA POROZUMIEWAWCZA  
ZWIĄZKOW POLSKICH WE FRANCJI

**Pan Ambasador R. P. w Paryżu — Juliusz Łukasiewicz  
o powszechnej zbiórce na oświatę.**

Pan Ambasador R. P. w Paryżu — Juliusz Łukasiewicz inaugurując zbiórkę na oświatę powszechną we Francji, przesłał do dyspozycji Głównego Komitetu Organizacyjnego Miesiąca Zbiórki kwotę 1.000 frs. wraz z następującym pismem:

*„Z roku na rok wezwanie Komitetu Zbiórki na Oświatę łączy w akcji powszechnej ofiary ogół wychodźstwa polskiego we Francji. Złożona ofiara pozwala organizacjom społecznym rozszerzać zasięg nauczania polskiego wśród dzieci i utrwalać ogólny dorobek oświatowy.*

*Tworząc pierwsze ogniwo „łańcucha zbiórkowego” czynię to w głębokim przekonaniu, że akcja zbiórkowa będzie nadal sprawdzaniem poczucia odpowiedzialności społecznej za przyszłość młodych pokoleń, wyrazem jedności społeczeństwa wychodźczego i jego żywej i czynnej wiary w ideały narodowe i państwowe!”*

(—) Juliusz ŁUKASIEWICZ,  
Ambasador R. P. — Paryż.

---

PRZEDRUK DOZWOLONY ZA PODANIEM ŹRÓDŁA

---

Imp. M. Kwiatkowski („Narodowiec”) Lens. Le Gérant: Leon Garstka, Lens (P. de C.)

K. 153/09





W dniu 12 maja 1937 r. przypada druga rocznica zgonu Wskresiciela i Budowniczego Państwa Polskiego — Józefa Piłsudskiego. Składając hołd wielkim zasługom Pierwszego Marszałka Polski, ślubujemy stać wiernie na straży Jego ideałów i rzetelną pracą całego życia służyć wiernie wskrzeszonej przez Niego i ukochanej Ojczyźnie — Polsce.

\* \* \*

**„Przekazał Narodowi dziedzictwo myśli o honor i potęgę Państwa dbalej. Ten Jego testament, nam żyjącym przekazany, przyjmę i udźwignę mamy.**

**Niech żaloba i ból pogłębią w nas zrozumienie naszej — całego Narodu — odpowiedzialności przed Jego Duchem i przed przyszłymi pokoleniami”.**

(Z orędzia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 12 maja 1935 roku).



# Obywatele!

Przed dwoma laty strudzone pracą przestało bić serce JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

Skurczem bólu odpowiedziały miliony serc w Narodzie. Troską zasnuły się obliza. Pryśł spokój o jutro, którym oddychał każdy, gdy losy państwa w Jego ręku widział.

Dziś w Jego naukach pragniemy znaleźć wskazania, jak spokój odzyskać, na czym poczucie naszej mocy zbiorowej ugruntować.

Zajrzyjmy w prawdziwą treść tego co robił, a tam odpowiedź znajdziemy.

Los Mu kazał przez całe życie iść w awangardzie i budzić ducha w Narodzie. Budzić, by własne siły rozprężył, by na swoje sumienia i honor swój byt Rzeczypospolitej przejął.

By w służbie na rzecz Państwa, w jego obronie, w poszukiwaniu jego praw — Naród przyszłość swą własnym budował wysiłkiem.

Testament ten w rocznicę zgonu przypominamy, niech na każdy dzień naszego życia wskazaniem będzie.

**Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci  
Marszałka Józefa Piłsudskiego.**

W a r s z a w a, na Zamku Królewskim.

---

---

# Pierwsza szkoła polska we Francji

(Kartki z pamiętnika nauczycielki).

Douai (Nord). 25 listopada 1910 r.

Wczoraj wieczór po dwudniowej podróży przyjechałam z Krakowa do Douai. Ponieważ do Lallaing, w którym mam urządzić szkołę polską jest 8 km. drogi kolowej —dlatego przenocowałam w hotelu de la Gare, a dziś rano ma przyjechać po mnie przełożona „Ecole libre” gdzie mam mieszkać i uczyć. Poranek dżdżysty, smutny. Kraków pożegnałam pod śniegiem... a tutaj smutno, ponuro, mokro.

Pierwsza noc na obcej ziemi, w obcym hotelu, wśród obcych. Jest mi niewyraźnie... Dwa dni i dwie noce — a ile przeżyć, jaką ogromną przestrzeń przebyłam!...

Berlin przeraził mnie i przytłoczył. Widok zielonej Belgji dodał mi otuchy, ale kilkugodzinna droga z granicy francuskiej do Douai, kilkakrotna zmiana pociągu, trudności z bagażami, ciemne ciasne wagony, używane na tych małych przestrzeniach „robotniczych” w Nord, odebrały mi resztę odwagi!... Chciałabym już być u swoich, u rodaków, którzy na mnie czekają od kilku tygodni. Chciałabym być wśród dzieci, zabrać się do pracy i wśród nich zagłuszyć ból rozstania i to gnębiące uczucie osamotnienia.

Przyjeżdża przełożona, ale ma sprawunki. Chodzimy więc po mieście. Zwiedzam pierwsze miasto francuskie. Zresztą nic mnie ono nie obchodzi, patrzę jak przez mgłę. Dopiero na południe zdążamy do Lallaing... Ale Polaków nie widzę jeszcze. Zajeżdżamy do „Ecole libre”. Dzieci niema — poszły na obiad, wrócą o 2-giej. Rozczarowanie... Wchodzimy do jadalni. Poznają moje towarzyszki, cztery nauczycielki, Francuzki, w różnym wieku. Obiad uroczysty, bo to dzisiaj św. Katarzyny, Patronki panien. O ile mam lat 24, ukoronują mnie, będę miała prawo do miana „starej panny”. Jest przy tym wesoło, chcą mnie rozbawić.

O godzinie drugiej prowadzi mnie przełożona do szkoły. Są trzy klasy, pełne gwaru, wrzasków. W każdej po kilkanaście polskich dzieci. Poznają je odrazu: włosy jasne, rozczesane w dwie strony, długie blond warkoczki, duże różnokolorowe kokardy — niebieskie, błyszczące ciekawością oczy i ich jasne, czyściutkie, schludne fartuszki, stanowią miłą dla oka plamę słoneczną, wśród dzieci francuskich, ubranych w czarne fartuchy i najczęściej czarnowłose.



Zamieniamy kilka słów, zabieram je do klasy dla nas przeznaczonej. Jest ponad 40 dziewczynek w różnym wieku. Zostajemy nareszcie same... Jestem wśród polskich dzieci!...

Ale poznanie się nie idzie łatwo. Te wszystkie dzieci są urodzone na obczyźnie, w Westfalji... Szkoła pruska robiła wszystko, aby je zniemczyć. Karano je za to, że między sobą w szkole, a nawet w domu, mówiły po polsku. Nic dziwnego, że trudno im się wysłowić. Niektóre służyą potroszę za tłumaczki... ale to wszystko kuleje. Szeptają między sobą po niemiecku. A przecie są to dzieci najlepszych Polaków, którzy z Westfalji przyjechali tutaj dla szkoły polskiej! — Czuję, że mnie potężny szloch chwyta za gardło jeszcze chwila... a rozplączę się!... Nie! nie wolno płakać! Muszę być dzielną! Hamuję łzy... i zabieramy się do czytania. To już idzie łatwiej! Wszystkie dzieci w wieku szkolnym czytają. Piszemy. Nauka religii, gdy opowiadam idzie łatwo, bo uważnie słuchają i rozumieją, z opowiadaniem trudniej. Na końcu uczymy się wierszyka Belzy: „Kto ty jesteś?”, — aby z jakimś „plonem” poszły do domu.

Po nauce około godz. 5-tej „prowadzi” mnie przełożona na koloniję Polaków, leżącą wśród pól, dość daleko od wsi. Tu jakoś weselej: dwa rzędy domów czteromieszkaniowych, z ogródkami. W środku szeroka ulica; tutaj bawią się nasze dzieci, a przed domami stoją gromadkami rodacy. Kobiety w strojach wielkopolskich: szerokie spódnice, krótkie kaftaniczki, kolorowe fartuchy, — włosy rozczesane na obie strony — splecione w warkoczyki. Wszędzie witają mnie uśmiechy, albo dobre serdeczne słowa. Jest mi dobrze, czuję się wśród swoich. Wchodzimy do domu „Ojca” (jak go nazywaliśmy) Rejera, bo on jest głową kolonii. Rejerka szczyci się sześciu synami, z których czterej, to chłopcy na schwał, rośli, wspaniali, pracują w kopalni, piąty chodzi do szkoły, a szósty to mój przyszły uczeń, i trzy dziewczynki. Nastrój rodzinny. Tutaj dopiero, wśród nich „odtajałam” zupełnie, uczułam się wśród bliskich, w rodzinie — i uczułam po raz pierwszy, że wytrwam te 2 lata, do których się zobowiązałam.

Nie przypuszczaliśmy wtedy, że wytrwamy razem w Lallaing 4 lata, że nawet wojna nas nie rozbije, ale zmiecie tylko w inne strony... Że będziemy przez 9 lat dzielić wspólnie troski i radości, że będziemy walczyć o polskie dusze i polską szkołę, że będziemy się krzepić wzajemnie i dodawać sobie otuchy w chwilach ciężkich... a nawet w pierwszych miesiącach wojny będziemy razem cierpieć tułaczkę i nędzę.

### Skąd się wzięła ta szkoła?

Sekretarz ks. Czartoryskiego z Gołuchowa właściciela Hotelu Lambert ś. p. Józef Skrochowski za pośrednictwem p. Marii Mickiewiczówny sprowadził mnie do Francji. Przedstawiono mi tę pracę, jako placówkę ideową, pracę dla „wrześnińskich” dzieci. Celem zakładania kolonii polskich w północnej Francji było:

a) Sprowadzenie górników Polaków z Westfalji (nie z Polski), aby zrobić konkurencję Niemcom i przez możność dawania im w innym kraju pracy zmusić Niemców do liczenia się z polskim robotnikiem i ewentualne zmniejszenie ucisku narodowego.

b) Skupianie licznych rodzin w większych zbiorowiskach i zakładanie szkół polskich dla dzieci, skazanych w Westfalii na wynarodowienie.



Dlatego odezwa wydana przez założyciela Józefa Skrochowskiego wzywała do przyjazdu do Francji przede wszystkim rodziny mające wiele dzieci i przestrzegała, że największą ich korzyścią będzie przede wszystkim wolność językowa i możliwość wychowywania dzieci w duchu polskim. Dlatego ci pierwsi wychodźcy do Lallaing w przeważającej ilości byli elitą. Przyjechali nie dla większych zarobków, ale dla wychowania dzieci, dla szkoły polskiej.

Zaaklimatyzowanie się ich w nowych warunkach nie przyszło im lekko. Naprzód inny teren i sposób pracy. Potem brak komfortu, do którego w Westfalii przywykli: łaźniek w kopalni, gdzie po pracy mogliby się umyć i zmienić odzież; brak wodociągów w mieszkaniach, elektryczności. Ale najbardziej może dawał im się we znaki brak języka francuskiego (szczególnie w początkach), bo nie mogąc się rozmówić osobiście z pracodawcami czuli się nieraz może i niesłusznie poniżani i wyzykiwani. Bywały też częste nieporozumienia i żale obopólne tak ze strony Polaków jak i Francuzów, chwile ciężkich tarć i zgrzytów, szczególnie w okresach gdy nostalgia, która tylko na pewien czas przygasa, schodzi gdzieś w głębsze warstwy duszy — wydobywa się nagle z głębi i wybuchu nieoczekiwanym, niezrozumiałym dla obcych płomieniem buntu...

Były takie chwile, gdy zdawało się, że wyjadą wszyscy, nawet ci, którzy byli filarami kolonii polskiej, duszą wszystkich Towarzystw narodowych. I wtedy o dziwo!... nabożeństwo polskie, z polskimi pieśniami i potężnym: „Święty Boże”, występ dzieci w przedstawieniach czy obchodach narodowych, wiersze, piosenki, Jasełka, gasiły niepokój i podniecenie, płomień buntu przygasał, szmer tęsknoty ucichał nagle. Szara praca, dzień powszedni zagłuszały jakby to źródło, które znowu za jakiś czas ujawni się, zarazi wszystkich. Bo przez lata całe nostalgia nie wygasa...

I wtedy zrozumiałam, czem ma być ta szkoła na obczyźnie. Obowiązkiem jej nie tylko uczyć dzieci języka polskiego i wychowywać je w duchu narodowym. Ona ma być krzepicielką ducha tych ludzi — oderwanych od pnia macierzystego, czujących się obco wszędzie, tęskniących do tego co utracili. Obchody religijne i narodowe, przedstawienia dzieci szkolnych miały być dla tych ludzi, którzy na obcej ziemi nie zakorzenia się... ukojeniem tęsknoty — bodaj chwilową radością, która przygasi na pewien czas ten bezlitosny nurt w sercu — ma ich podtrzymywać w wytrwaniu i znoszeniu ciężkich trudów codziennego życia i cierpienia tułaczki.

#### **Jaki był stosunek Francuzów, tego narodu ceniącego wolność, do Polaków.**

Władze kopalni w stosunku do szkoły polskiej były ofiarne i życzliwe. Postarali się o to, że szkoła katolicka dziewcząt, która była szkołą prywatną, dała nam klasę i mieszkanie dla nauczycielki. Połowę pensji nauczycielki płaciła kopalnia, połowę ks. Czartoryski. Chłopcy polscy uczęszczali do szkoły rządowej. Ministerstwo oświaty udzieliło mi pozwolenia uczenia języka polskiego naszych chłopców w tej szkole. Ktoś, znający stosunki ówczesne w szkolnictwie francuskim a może i dzisiejsze, zrozumie, jaki to był nadzwyczajny przywilej. Ale po dwu latach zrezy-



gnowałam z niego, bo w szkole rządowej nie wolno było odmawiać modlitwy, śpiewać pieśni religijnych i uczyć katechizmu. Poza tym liczba dzieci wzrosła, nie byłam w stanie uczyć rano w szkole dziewcząt, w godzinach obiadowych chłopców w kościele, popoł. młodszych dziewcząt, a wieczorem dopiero chłopców języka polskiego w szkole rządowej. Po dwu latach kopalnia zbudowała salę szkolną i mieszkanie dla nauczycielki na kolonii wśród Polaków, dała sprzętą szkolne. Od tego czasu byliśmy u siebie, mieliśmy własną szkołę polską.

Z nauczycielkami szkoły żeńskiej stosunki ułożyły się bardzo dobrze. Szkoła zwalniała dziewczęta na naukę w godzinach mi dogodnych. Przy urządzaniu przedstawień i obchodów, jedna z nauczycielek grywała na harmonii, a druga po nocach pomagała mi szyć stroje ludowe dla dzieci. Z nauczycielstwem szkoły rządowej miałam mniej styczności. Ale nauczyciel, którego sprowadzono dla Polaków, aby ich specjalną metodą nauczył w krótkim czasie języka francuskiego, nie miał słów zachwyty dla zdolności naszych dzieci. Mówił, że niektórzy w ciągu roku następnego będą mogli zdać egzamin końcowy szkoły „primaire”, to, co normalnie chłopcy francuscy robili 4 lata.

Gdyśmy nie mieli jeszcze stałego księdza polskiego, wikary tamtejszy ks. Pierre Fauverghe (zginął na wojnie pod Reims w roku 1916) nauczył się języka polskiego, aby nam mógł być pomocny. Po mszy, dla nas odprawionej, odmawiał modlitwy końcowe po polsku.

Przez trzy pierwsze lata uczyłam sama. Miałam ponad 80 dzieci w wieku szkolnym, chłopców i dziewcząt. Dziewczęta mogłam uczyć rano lub popołudniu 3 godz. codziennie, a w czasie przygotowań do uroczystości kościelnych lub narodowych, do przedstawień, mogłam je zabierać na cały dzień. Szkoła pryw. (katolicka) nie robiła mi trudności. Chłopcy natomiast, musieli być w szkole rządowej 3 godz. rano i 3 popoł. Mogłam ich zabierać tylko w porze obiadowej do kościoła na naukę religii i śpiewu — a wieczorem od 5—7-mej na naukę polskiego. Naturalnie, że ciężko nam było, szczególnie na wiosnę gdy słońko przygrzewało, woleli iść w pola. A jednak przychodzili na naukę polską wieczorem!!! Tego pilnowali rodzice.

Pierwsze miesiące pracy nad nimi były bardzo ciężkie. Trzeba było przedewszystkiem uczyć mówić po polsku, ale przez długi jeszcze czas między sobą mówili po niemiecku. Bywało tak, że już odwykli, używali między sobą języka polskiego, ale gdy przyjechały nowe rodziny z Westfalii, kilka zniemczonych dzieci niemczyło mi klasę. Ale przyszły i takie czasy, potem, że z nowoprzybyłego „Niemczaka” zaśmiewały się, że nie umie po polsku, mówili do niego tylko po polsku i w ten sposób nowoprzybyłe spolszczyły się prędko.

W pierwsze Boże Narodzenie w r. 1910 Towarzystwo św. Wojciecha urządziło „Gwiazdkę”. Jednym z punktów programu było rozdawanie łakoci dzieciom, za wygłoszenie wiersza lub zaśpiewanie piosenki. Był to chwalebny zwyczaj w Westfalii, bo zachęcał dzieci do nauki polskiego. Nadzwyczajnym punktem programu było wystąpienie dzieci szkolnych. Zaśpiewały chórem kilka kolęd. Wzruszenie rodziców było ogromne, 80 dzieci śpiewających razem po polsku, był to wtedy dla nich widok niezwykle!



Kolędy nasze podobały się i francuskim dzieciom. Refren „Chwała na wysokości, a pokój na ziemi” był śpiewany przez dzieci francuskie na podwórku szkolnym i na ulicy.

W następane Boże Narodzenie w r. 1911 niepotrzebne już było nagradzanie dzieci na sposób westfalski za wiersze polskie i pieśni — bo je obowiązkowo umiały. Za to odegrały „Jasełka” w 3-ch odsłonach.

W pierwszą Wielkanoc odbyła się Pierwsza Komunia dzieci szkolnych, na którą przyjechał misjonarz z Krakowa. Przygotowywałam je od zimy, bo to należało do moich obowiązków. Uroczystość wypadła wspólnie. W urzędzeniu uroczystości ogromną pomocą byli rodzice dzieci, członkowie Tow. św. Wojciecha i Sokola. To co u nas dziś w kraju robią „Koła Rodzicielskie” tam powstawało samorzutnie. Na zebraniach Tow. św. Wojciecha omawiało się sprawę frekwencji w szkole, karność, postępu w naukach, pilności. Towarzystwo wyłoniło z pośród siebie „Komitet Szkolny”, który ułatwiał mi pracę. Kobiety polskie przychodziły 2 razy tygodniowo do szkoły z wiaderkami, ścierkami, szczotkami, myły okna, ławki i podłogę. Pomagały szyć stroje ludowe do przedstawień. Mężczyźni budowali scenę do każdego przedstawienia na nowo, a była to praca nielada. Przedstawienia odbywały się w niedziele, a scena w klasie zawadzała w ciągu tygodnia. W pomocy dla szkoły byli niezmordowani!

W uroczystej I. Komunii św. brała udział cała kolonia polska. Towarzystwo św. Wojciecha i Sokół z muzyką. Była to wielka manifestacja narodowa.

W pierwszych dwu latach do moich obowiązków należało jeżdżenie do kolonii w Guesnain, położonej o 6 km. od Lallaing. Jeździłam tam każdego czwartku na cały dzień. Ale praca tam była najcięższa, „gdyż dzieci zupełnie dziczały” bez stałej opieki szkolnej.

Ponieważ ilość rodzin w kolonii zwiększyła się, w r. 1912 kopalnia przy poparciu ks. Czartoryskiego pozwoliła sprowadzić nauczycielkę z kraju, dzisiejszą p. Kubisiakową. I tak powstała druga szkoła w Guesnain. W r. 1913 przyjechała do Lallaing druga nauczycielka. Uczyłyśmy więc na zmianę. Mogłyśmy podzielić dzieci na kilka oddziałów, toteż i postępy w nauce były duże.

W chwili wybuchu wojny szkoła polska w Lallaing była zasobna. Dzięki ofiarności kilku osób we Lwowie, uczennicom SS. Sacré-Coeur w Zbylitowskiej Górze, subwencjom ks. Czartoryskiego — i zapobiegliwości rodziców dzieci — mieliśmy kilkadziesiąt strojów ludowych, mapy, obrazy historyczne i bibliotekę.

Po przyjeździe do Lallaing po wojnie w r. 1919 w maju, z polskiej szkoły zostały tylko mury i dach — a z biblioteki szkolnej (i mojej osobistej z 200 tomów) został stos wysoki pojedynczych kartek. Wśród nich znalazłam jedną tylko całą książkę: III i IV t. Krzyżaków.

Jak wojna przeorała tę placówkę i jak w ogólnym zniszczeniu zniszczyła się i ona, dziś nie opowiem. Może wróć do tego tematu. Zniszczyła ona naszą polską szkołę, rozproszyła naszą gromadkę, ale poczucia, że jesteśmy Polakami, rozdmuchiwanego pracowicie w tej naszej szkole, nie osłabiła, ale wzmocniła.

**Domicella SZMIDÓWNA.**



## Zajęcia zespołów teatralnych w okresie letnim

Przyzwyczajiliśmy się, w okresie naśladowania teatru zawodowego, nazywać okres letni „martwym sezonem teatralnym”. Torując teatrowi ludowemu na emigracji naturalne drogi rozwojowe, powinniśmy już zerwać z określeniem „martwy sezon”. Nazwa ta w teatrze ludowym jest niedorzecznością. — Formą teatru, w której najbardziej przejawia się twórczość ludowa, są obchody, uroczystości, obrzędy i tańce. Treścią, podobnie jak w każdej sztuce, a zwłaszcza w teatrze, — użyjmy tu słów Hamleta, w interpretacji Wyspiańskiego — „jest służyć za zwierciadło naturze, pokazywać cnocie, własne jej rysy; złości, żywy jej obraz; a światu i duchowi wieku, postać ich i piętno”. — Treścią są sprawy duszy polskiej, od niej zaś pochodzi wszelka sztuka. — W okresie, kiedy natura budzi się do życia, kiedy wreszcie jest w pełni rozkwitu, gdy mamy największą możliwość rozbudzić w sobie uczucia ludzkie, a przy tym mamy największe bogactwo form, w których uczucia te możemy wyrazić, bez potrzeby uciekania się do sztucznych dekoracji, dziwną musi się wydawać nazwa „martwy sezon”, w teatrze ludowym. — W długie ciepłe wieczory letnie, zwłaszcza w koloniach, gdzie można znaleźć miłe, ustronne miejsce pod gołym niebem, opracowanie widowiska obrzędowego, np. puszczania wianków w dzień św. Jana, będzie miało urok przyjemnej rozrywki, miłego wykorzystania wieczoru. Gromadka żyta, zespolona myślą zorganizowania takiego widowiska, łączącego widzów z aktorami wspólnym przeżyciem polskich zwyczajów, przenoszących myśl i uczucia do rodzinnego kraju, taka gromadka, rozśpiewana, roztańczona i rozczulona czasem, nie tylko, że nie odwyknie przez okres letni od pracy teatralnej, (jak to czasem bywało wskutek „martwego sezonu”), lecz nabierze nowych sił, werwy i nowego zapału.

Jako realną korzyść w ten sposób spędzonego lata, amatorzy zdołają być nowym materiałem inscenizacyjny, taneczny i śpiewaczy i będą mogli go zużytkować należycie w okresie teatralnego sezonu zimowego. W sezonie zimowym teatr ludowy w mniejszym, lub większym stopniu ograniczony jest do wystawiania sztuk gotowych i, jeżeli chodzi o nasze warunki na emigracji, do typowych ram scenki teatryku amatorskiego, o stałych dekoracjach (typowa wolna okolica i salon).

Jako przykład widowiska letniego podałem wyżej „sobótki”, ze względu na to, że są one najpopularniejsze wśród naszych zespołów i materiałów do ich wykonania mamy dość dużo, w rocznikach „Teatru Ludowego”, oraz w gotowych opracowaniach, znajdujących się w bibliotece Związku Polskich Towarzystw Teatralnych.

Jestem jednak przekonany, że „amatorzy” nasi nie ograniczą się jedynie do „Sobótek” i podobnych wieczorów obrzędowych. Lato da się wykorzystać w różnorodny sposób. Z pewnością wielkim powodzeniem będą się cieszyły, polskie zabawy urządzone pod gołym niebem, odpowiednio przygotowane przez zespoły teatralne. Mogą to być „Wieczory lip-



cowe”, „Święta letnie” — obfitujące w tańce, śpiewy chóralne i muzykę polskiej kapeli.

W tym roku podobnie jak w latach ubiegłych, a nawet częściej, zespoły polskie wezmą udział w obchodach, kiermaszach i świętach francuskich w różnych miastach. Będą to, jak zawsze, pochody w kostjumach. Na placach, przed jury, odbywają się podczas obchodu tańce, inscenizacje, czasem i obrzędy. Nie należy wówczas zapominać o jednym: Wszystkie popisy nie mogą mieć na celu pokazywania, w niedostatecznie przygotowanej formie, jak wyglądają polskie tańce, pochody i t. p., lecz powinny pokazać, po dostatecznym przygotowaniu, zabawę, pochód i taniec zespołu dającego widowisko. Musimy zaświadczyć o kulturze teatralnej (taniec, muzyka, śpiew) emigranta polskiego we Francji. Zespół musi być istotnie rozegrany, roztańczony, rozśpiewany, idący w porządku, równo i harmonijnie.

Tylko wtedy uwierzą nam, że ta kultura w Polsce istnieje naprawdę. Przecież my nie pokazujemy obcej kultury, tylko reprezentujemy swoją własną. Jesteśmy częścią składową Polski, sporym kawałkiem Polski na obcej ziemi. My właśnie stanowimy dowód najoczywistszy jak w Polsce jest.

Dlatego, powtarzam, nie należy pokazywać, że w Polsce były, lub są takie obrzędy i takie kostiumy, lecz trzeba dobrze się czuć w tych swoich kostiumach, a pokazać, że dobrze nam w takim kostiumie, że ten kostium barwny i bogaty odpowiada nam, że posiadamy poczucie barwy i dobry smak. Pokazać musimy, że temperament, z jakim tańczymy krakowiaka, lub oberka, jest właściwy polskiej naturze, a sentyment w kujawiaku słusznie świadczy o wrażliwości polskiej duszy. Karna i dziarska postawa w pochodzie zaświadczy o naszej zwartości, odporności i porządku.

Nie możemy powątpiewać, że tak będzie; zapał z jakim w ciągu ostatnich dwóch lat zespoły zajęły się inscenizacjami obrzędów i tańców polskich świadczy, że nie są one obce nam, wszędzie jednak, pewnie wskutek zbyt szybkiego przygotowywania na termin, (konkursy, uroczystości) za mało jesteśmy zrośnięci z treścią tańca, czy inscenizacji. Wszędzie prawie forma ma przewagę nad treścią.

Wykorzystajmy nadchodzące lato na pogłębienie treści. Postarajmy się żyć z naszymi widowiskami, tak aby i widz obudził w sobie jak najgłębsze uczucia. Budząc myśl, serce i duszę widza, budzimy do życia kulturę emigracji.

#### H. ROZMARYNOWSKI.

\* \* \*

W okresie letnim przypadają następujące obchody: Święto Morza (w czerwcu); Święto Żołnierza (w sierpniu); Dzień Matki i zakończenie roku szkolnego (w lipcu).

Współpraca z Komitetami Tow. Miejskowych, celem należytego przygotowania wymienionych obchodów — oto również jedno z głównych zadań zespołów teatralnych w okresie letnim. (Dopisek Redakcji).



## Dalsze wskazówki dla dyrygentów w amatorskich kołach śpiewaczych

Każdy chór jest instrumentem, którego jakość zależy od wrodzonych przymiotów poszczególnych członków. Głos śpiewaka obok jego wyrobienia muzycznego i nastawienia wewnętrznego decyduje o poziomie artystycznym chóru.

Głos ludzki jest najsubtelniejszym instrumentem muzycznym, ale zarazem najtrudniejszym do prowadzenia. Z każdego głosu można wiele zrobić przy odpowiednich ćwiczeniach. Stąd też wartość artystyczno - dźwiękowa chóru o gorszych głosach, ale poddanego dyscyplinie pracy śpiewaczej, będzie znacznie wyższa niż chóru o pięknych głosach, który tej pracy zaniedba.

Piękno głosu jest darem natury, równocześnie jest zależne od bardzo wielu czynników. Na piękno swego głosu może świadomie wpływać każdy śpiewak-amator.

Kształcenie piękna głosu u śpiewaków - amatorów wymaga pewnego podejścia metodycznego. Dyrygent nie może od pierwszej chwili przystąpić do ustawiania głosu śpiewaków. Śpiewak winien w pierw doznać radości z pięknego brzmienia swego głosu, dopiero z tego wzruszenia winien wyniknąć wysiłek, skierowany na uciążliwe ćwiczenia techniczno-głosowe.

Pierwszym krokiem w tym kierunku jest dążenie do cichego, spokojnego śpiewania indywidualnego jak i zespołowego. Na przykładach charakterystycznych pieśni jednogłosowych (najlepiej ludowych) może dyrygent wydobyć różne barwy głosowe u śpiewaków, stosować dynamikę, uwypuklać frazowanie. Wówczas śpiewak - amator odczuwa, że jego głos, może dotychczas mizerny, daje pewne efekty śpiewacze, — zaczyna jakby poważać swój głos, dbając o niego. Czuje, że głos jego nie jest tylko narzędziem mowy w życiu powszednim, lecz jakimś wartościowym instrumentem, który on składa na usługi chóru. W rezultacie nabierają chęci do kształcenia swego głosu, do pracy nad nim.

W praktyce widzimy, że w chórach amatorskich śpiewacy starają się nawzajem siebie przekrzyczeć, przy czym najlepiej dysponowani głosowo, zachowują się najaktywniej — w rezultacie śpiew zamienia się w krzyk. Pieśń krzyczana, a nie śpiewana, jest najczęstszym zjawiskiem pracy chórów amatorskich.

Dyrygent musi stale pamiętać, że w śpiewie nie tyle chodzi o siłę, ile o czystość brzmienia, że istotna siła pieśni polega na odczuciu wewnętrznym jej treści muzycznej przez śpiewaków.

Częstym błędem śpiewaków, a i niejednokrotnie dyrygentów, jest wadliwa wymowa. A wymowa jest kardynalnym warunkiem poprawnego śpiewania.

Kto źle wymawia, ten w śpiewie jeszcze więcej zatrze wyrazistość słowa, na czym ucierpi sens logiczny treści literackiej i muzycznej. Słowo wymówione w śpiewie niewyraźnie, twardo, monotonicznie, bez akcen-



tów i logicznej frazy odbiera całe piękno wykonywanej pieśni. Śpiewać, to znaczy przede wszystkim mówić, gdyż śpiew nie jest niczym, jak tylko mową udźwiękowioną. Tylko wyraźne słowo, oparte o melodię jest śpiewem i pozostanie nazawsze istotą jego piękna.

A więc opracowując jakąś pieśń, w pierw „mówimy” tę pieśń t. zn. ćwiczymy jej artykulację, a później „mowę” tej pieśni ubieramy w szaty melodji.

Oczywiście dyrygent sam służy tu przykładem. Wogóle w pracy chóralnej dyrygent „całym sobą” jest przykładem dla śpiewaków.

Dyrygent o niskim poziomie kultury estetycznej wogóle, a muzycznej przede wszystkim, o braku smaku i poczucia artystycznego, nigdy nie zbliży chóru do odczuwania piękna wykonywanych utworów śpiewaczych. W stosunku dyrygenta do uczestników chóru wielką rolę odgrywa czynnik sugestji, stąd indywidualność dyrygenta wyciska silne piętno na umysłach śpiewaków, przekazując im niejednokrotnie swe zamiłowanie, smak artystyczny i uczuciowość.

Dlatego też osoba dyrygenta musi być przykładem najlepszego gatunku. Poza tym dyrygent także musi sam mieć umiłowanie i zapał do sprawy której służy, gdyż tylko taki potrafi przelać ducha swego na cały zespół śpiewaczy, porwać za sobą i wieść ku wyżynom doskonałości. Dyrygent chłodny i gnuśny paraliżuje wszystko wokół siebie. Najżywotniejszy zespół śpiewaczy staje się śpiącym przy ospałym dyrygencie.

Równocześnie dyrygent musi znać psychikę grupy z którą pracuje, musi sobie zdawać sprawę, że nie ma przed sobą martwego tylko instrumentu, z którego wydobywa dźwięki takie jakie chce i kiedy chce, że każdy z uczestników żyje swym własnym życiem, wreszcie musi się liczyć z nastrojami chwilowymi i innymi nieprzewidzianymi warunkami.

Nawiązując w dalszym ciągu do prawidłowej wymowy w śpiewaniu, podaję parę zasadniczych wskazówek:

1. Nie zniekształcać samogłosek. Błędem, który najczęściej spotykam w Kołach śpiewaczych jest zniekształcanie głoski „y” na „i”. Każda samogłoska wymaga innego układu ust.
2. Przy wymawianiu samogłosek śmiało i zdecydowanie operować wargami, inaczej nawet dobry głos słabo dochodzi do słuchaczy.
3. Nadmiernie ust nie otwierać, gdyż wówczas dźwięk rozprasza się i wyrazy giną.
4. Spółgłoski wymawiać krótko, dobitnie, wsłuchiwać się w ich brzmienie, rozdzielać w tych miejscach, gdzie stykają się dwie lub trzy. Często obserwowałem w chórach zamazywanie spółgłosek.
5. Odgraniczać od siebie wyrazy zarówno tam, gdzie spółgłoska kończy wyraz i spółgłoska zaczyna następny, jak i tam, gdzie to samo dzieje się z samogłoskami.
6. Nie ściszać końcówek zdań, bo wtedy zanikają one i wyraz ostatni staje się niezrozumiały.
7. Niektóre miejsca w całości zdania muzycznego wymagają specjalnego podkreślenia, wynikającego z interpretacji utworu.
8. Nieodzownym warunkiem dobrego śpiewu jest prawidłowy oddech. Bardzo rozpowszechnionym jest zwyczaj zbyt częstego oddychania



przy śpiewie. Dla zaczerpnięcia oddechu przerywa się zdanie w pośrodku, a nawet czasami i wyraz. Nie wypływa to z konieczności, tylko z braku uwagi i niedbalstwa. Wyrobienie długiego równego oddechu u dzieci jest konieczne.

9. Przy śpiewie powinna być swobodna cała pozycja ciała, nie powinno się wyczuwać najmniejszego naprężenia w mięśniach.

Kończąc powyższe uwagi pragnę dodać, że praca śpiewacza w zorganizowanych chórach musi wynikać z wewnętrznej potrzeby wspólnego śpiewania, a nie z chęci popisywania się. O występowaniu jako jedynym celu nikt nie powinien myśleć, pracować należy powoli, spokojnie, planowo, wypełniając w sposób gruntowny to wszystko, bez czego nie może wykonanie pieśni stanąć na odpowiedniej wyżynie.

Sam występ należy pojmować nie jako cel pracy, lecz jako rezultat umiejętności, doprowadzonej do wysokiej miary. A umiejętność tę można uzyskać tylko przez długą, rzetelną, artystyczną pracę, gdyż chcąc stać się zdolnym do wytwarzania piękna, trzeba wpieryw samemu przez długi czas nasiąkać pięknem.

Tehnienie piękna powinno przenikać całą atmosferę pracy śpiewaczki, gdyż śpiew bez piękna jest tresurą, zabijającą wszelką wrażliwość na piękno muzyczne.

W LILLE, 1937 roku.

Adam BOJANOWSKI.

## *Polska flota*

*Nikt nam nie wydrze już naszego morza,  
nikt nie zabierze jego srebrnych fal;  
bo czujnie czuwa polska flota hoża  
i dumnie, bystro patrzy w świata dal.*

*Z okrętów naszych z orłem polskim flagi  
radośnie śmieją się do jasnych wód,  
szepcą, że bronić będą ich powagi  
i nie dopuszczą wroga do ich wrót.*

*Dymią kominy i lśnią się armaty  
zawsze gotowe ruszyć w krwawy bój,  
krząta się majtek, pilnie spełnia czaty,  
w obronie morza zniesie trud i znój.*

*Siny Bałtyku, drogie twoje wody,  
po wszystkie wieki już ty będziesz nasz!  
Tyś naszą perłą i bramą swobody,  
przy której polska flota trzyma straż.*

M. J. Skałeczki.



**Jan BRZECHWA.**

## "W NIEBIE"

Lzy nam jeszcze nie obeschły po Wodzu pogrzebie,  
Gdy już Wódz u Pana Boga meldował się w niebie.

Pan Bóg Wodza grzecznie witał, o wszystko się pytał,  
I niebieskim, słodkim chlebem nakarmił do syta.

„Znam ja Ciebie, bom Cię nieraz wspierał podczas bitwy,  
Znam Twój lud, boć najpiękniejsze są polskie modlitwy.

Będziesz mieszkał odtąd w niebie i nie zaznasz troski,  
Jest tu u mnie pan Kościuszko i pan Poniatowski,

Pan Czarniecki, pan Żółkiewski też tu postój mają,  
Będziesz pierwszy między nimi, jak we własnym kraju”.

Pan Marszałek podziękował, ostrogami brzęknął,  
A tu niosą aniołowie nową szablę piękną,

I bieliznę z lnu czystego przestronną i wonną,  
I Kaszankę Mu prowadzą, by mógł jeździć konno.

I wiernego z legionowych czasów ordynansa,  
By tasował wieczorami karty do pasjansa,

Piękny mundur marszałkowski grzecznie Mu podają,  
Do munduru najprawdziwsze gwiazdy przypinają.

Pan Marszałek patrzy smutnie, białe czoło marszczy:  
— „Mnie wystarczy bylejaki mój mundur najstarszy,

Niepotrzebne mi te gwiazdy, aniołowie mili,  
Nie dla gwiazd żołnierze moi na wojnę chodzili,

Ale jednej rzeczy sercu mojemu potrzeba,  
Byście pięknej mej ojczyźnie przychyłili nieba,

Byście dali moc i wielkość mojemu krajowi,  
Tego tylko pragnę jeszcze, mili aniołowie”.

---







(Wszyscy, nie przestając kopać, recytują chórem:)

Raz po raz — raz po raz  
węgiel — glina, węgiel — gład  
razem — razem  
bij żelazem  
a gdy w żyłach zagra krew  
wznieśmy śpiew.

(Górnicy, obróciwszy kilofy drzewcem do ziemi, wspierają ręce na żeleźcu, śpiewając chórem znany górniczy hymn:)

„Górnicy w szybie kopią wraz;  
żelazną dłonią swą  
podziemne skały prą;  
w głębokiej nocy kruszą gład —  
a jeśli węgiel znajdą gdzieś  
to nuć pieśń:  
Za młot, za młot — szczęście Boże nam  
my wszyscy w szybie kopiem tam  
szczęście Boże nam”.

(i znowu kilofy opierają się ostrzami o ziemię, żeby ,jak w części pierwszej, rytmicznie kopać węgiel).

## II.

Cichnie łomot stalowych młotów  
mkną wagony szybko po szynach —  
pora czoła obetrzeć z potu  
bo już w domu czeka rodzina.

Już za chwilę gwizdną syreny  
dając hasło ludziom i windzie —  
już za chwilę w dom pojedziemy  
po nas żona wesoła przyjdzie.

(wszyscy:)

Jeszcze raz — jeszcze raz  
węgiel, glina — węgiel, gład  
razem — razem  
bij żelazem  
a gdy w żyłach zagra krew  
wznieśmy śpiew:

(chór:)

„I choć najmniejsza z wszystkich chat  
gdzie górnik mieszka sam —  
nie dałby jej za cały świat;



wesoły zawsze jego głos  
choć ciężki los.  
Za młot, za młot... itd."

(przy słowach „szczęść Boże nam” górnicy z półkola krzyżują w powietrzu kilofy;  
środkowy górnik — recytator unosi w górę lampkę).

Włodzimierz LEWIK.

### MARYNARZ (Inscenizacja)

Marszowo. Sentymentalnie.

Ma-ry-narz tę-skni, lecz za-wrze skry-cie, za u-ko-cha-ną za do-mem  
swym. Za pol-skie mo-rie od-daj-by ży-cie dla Pol-ski pra-gnię tyl-ko  
żyć

W numerze 1 „Poradnika Oświatowego” na str. 25. zamieściliśmy inscenizację p. t.: „Marynarz”. Obecnie podajemy nuty do tej inscenizacji.

### „DO ROBOTY”

Pieśń o pracy dla Polski.

Muz. Zb. Madejski.  
Słowa z „Płomyka”

Marszowo. Z siłą.

Do ro-bo-ty u-paj-mo-ty, kuc-ty-czy-zny ymach!  
Wszak speł-nio-re to, co smo-ne wu-ko-cha-nych smach!  
Wszak speł-nio-re to, co smo-ne wu-ko-cha-nych smach!

W numerze 2. „Por. Ośw.” na str. 57 zamieściliśmy pieśń p. t.: „Do roboty”. Obecnie podajemy nuty.



# Obchód „Święta Morza“

(Materiały zebrał i opracował J. C z a r n e c k i)

## Przemówienie.

Gdy cofniemy się myślą do lat dawnych, minionych, gdy staramy się na podstawie historii zrozumieć przeszłość naszej Ojczyzny, to jedno nam wszystkim rzuca się w oczy: w naszej przeszłości nie doceniliśmy należycie znaczenia morza dla Polski.

Był to jeden z największych błędów, jaki popełnili nasi przadkowie w dawnej Rzeczypospolitej. Nie umieliśmy stanąć mocno nad Bałtykiem, nie potrafiliśmy znaleźć w nim sił, sprawiających potęgę państwa i szczęśliwość narodu.

Mieliśmy wielkich mężów, którzy znaczenie morza dla Polski doskonale oceniali, ale mieliśmy i takich władców, którzy tego znaczenia zupełnie nie rozumieli.

Konrad Mazowiecki, osadzając w roku 1226 Krzyżaków niemieckich zakonników na Pomorzu, przygotował śmiertelny uścisk niemieczyzny, odcinający nas z czasem od morza. Takich błędów Polska popełniła znacznie więcej.

Ogół narodu znaczenia morza nie rozumiał, sprawami morza się nie interesował. Szlachcica polskiego nie interesował handel, ani wewnętrzny ani zamorski, dlatego w porcie gdańskim sadowił się obcy element, a szlachcic zadawała się tym, że otrzymał w Gdańsku za zboże dukaty.

Rzuciwszy okiem na mapę — widzimy Pomorze polskie, Gdańsk — wolne miasto i Prusy Wschodnie. Rzut oka na mapę przekonywa nas o całej mądrości i przebiegłości polityki niemieckiej, ale też przekonywa nas o niedołęstwie polityki polskiej. A przecież ludność tych prastarych polskich ziemie była polską-mazurską — serce jej biło dla Polski gorąco! Za Kazimierza Jagiellończyka ta ludność tworzy tajne związki i śle delegacje do króla polskiego z prośbą „aby objął Pomorze, bo ludność ma już dość niewoli krzyżackiej i chce należeć do Polski, jak niegdyś”.

Kiedy Polska traktatem welawsko-bydgoskim zrzeka się zwierzchnictwa nad Prusami Wschodnimi, Sejm Pruski protestuje, oświadczając, że Polska nie ma prawa ich się zrzekać. Ludność pruska, zrozpaczona takim traktatem manifestuje za Polską na ulicach Królewca twierdząc, że wszelkie dyplomy króla Jana Kazimierza, zwalniające ludność od przysięgi na wierność Rzeczypospolitej nie mają znaczenia, „bo król nie ma prawa rozdawać mieszkańcom, jak gruszki lub jabłka”.

Z tego widać, że nie wywiązaliśmy się z naszych obowiązków państwowych i narodowych wobec ludności pomorskiej, która błagała nas o to, aby jej nie oddawać Niemcom. Błędy te zemściły się na nas później. Gdy Polska po latach niewoli budziła się do nowego życia państwowego mieliśmy dużo trudności, aby dostęp do morza uzyskać. I wreszcie wszystkie serca polskie się uradowały, wszystkie twarze rozjaśniły radością, gdy generał Haller na rozkaz Józefa Piłsudskiego zajął Pomorze i morze w roku 1920.



Minęło właśnie 17 lat, jak generał Haller dokonał uroczystego aktu zaślubin Polski z Bałtykiem, wrzucając do morza złoty pierścień, na znak, że Polska zabiera je w wieczyste posiadanie.

Obecnie mamy 140 km. granicy morskiej (włączając półwysep Hel) — gdy dawniej mieliśmy 1000 km., ale właśnie dlatego ze szczególną czujnością tego morza musimy strzec.

Odzyskując wolny dostęp do morza nie odzyskaliśmy żadnego portu. Wprawdzie Traktat Wersalski zapewnił nam swobodne używanie portu gdańskiego, ale jak to „swobodne używanie” portu gdańskiego wygląda w praktyce przekonaliśmy się o tym w roku 1920.

Wtedy to — gdy Polska zmagala się krwawo o utrzymanie swej niepodległości ze wschodnim bolszewickim najeźdźcą, — Wolne miasto Gdańsk nie pozwalało wyładować broni i amunicji, przywiezionej dla Polski z Francji. Dopiero wycelowane na Gdańsk armaty francuskie przełamały opór Gdańskich Niemców.

Zabrał się więc naród polski do pracy i zbudował Gdynię, dziś jeden z największych portów na Bałtyku.

Marszałek J. Piłsudski postanowił naprawić błędy dziejowe i twar- do, mocno oparł Polskę o Bałtyk. Gdynia z jej portami: wojennym, handlowym, węglowym i rybackim — to symbol wielkiego dorobku Polski, to symbol silnego związania Polski z jej morzem.

Dalszym etapem naszego programu morskiego jest wybudowanie jaknajprędzej wielkiej floty wojennej i handlowej; wojennej, aby strzegła wybrzeży w razie napadu, handlowej, aby przez handel zamorski przysparzała bogactwa Narodowi i Państwu Polskiemu.

Dziś już niejeden Polak-emigrant w Ameryce czy gdzie indziej przestaje się czuć kopcuszkim wśród innych narodów, gdy widzi polskie okręty w największych portach świata. Nabiera wtedy dumy narodowej i poczucia równości z innymi.

W wysiłku naszym do ugruntowania potęgi Polski na morzu, nie możemy zapominać o tym, że to Morze i Pomorze Polskie jest przedmiotem zakusów hitlerowskich Niemiec.

Dziś dzieci niemieckie uczą się w szkołach, że Polska zrabowała Niemcom Pomorze, Poznańskie i Śląsk. Na mapach nasze ziemie są specjalnie oznaczone i zaopatrzone napisem: „Zur Zeit Polen” — to znaczy, „do czasu Polska”. Prusy Wschodnie są przygotowane specjalnie jako wielka baza wojenna, najeżone fortyfikacjami i wszelkim nowoczesnym sprzętem wojennym. Według obliczeń w półtorej godziny niemieckie okręty wojenne z Piławy mogłyby zablokować Zatokę Gdańską i port Gdynię. Pamiętajmy dalej, że w roku 1940 dojdą Niemcy po raz pierwszy od czasu Wojny Światowej do pełnego kontyngentu rekruta, to znaczy zatrze się całkowicie niedobór urodzin, spowodowany wojną. Pamiętajmy dalej, że ten wysoki kontygent jednego rocznika, wynoszący 622 tys. żołnierzy trzeba będzie 2 lata ćwiczyć wojskowo, a właśnie w roku 1942 kończy się nasz pakt o nieagresji z Niemcami.

Widząc te niebezpieczeństwa musimy występować przeciw tym wszystkim, którzy Polskę chcą osłabiać pod względem obrony narodowej, którzy strzelców, harcerzy, sokołów, rezerwistów przesładują tu na emigracji i za ich miłość kraju ojczystego rzucają na nich przewiska „fa-



szystów”, którzy z wychowania narodowego tu na emigracji chcą wyrugować nasze hymny narodowe i kult żołnierza-obrońcy ojczyzny, a wprowadzić kult nienawiści klasowej i wrogiego nam Państwa.

Gdy jeden i drugi sąsiad nasz zbroi się od stóp do głów, ci właśnie ludzie — **pod pozorem dobra ludu polskiego**, chcą nas rozbroić duchowo i fizycznie!

Ale pamiętajmy, że nie jest przyjacielem i bratem ten, kto drugiego w niebezpieczeństwie rozbraja! Możemy tylko przypuszczać, że ludzie ci zaprzęдали się jednemu lub drugiemu państwu: — albo Niemcom, albo Rosji.

Pamiętajmy, że pierwszy atak nieprzyjaciela będzie się starał odciąć nas od świata przez zajęcie morza i Pomorza naszego.

W dniu Święta Morza łączmy się w wysiłku z całym Narodem Polskim, aby Polska żelazną stopą stanęła nad morzem. W utrwalaniu potęgi Polski na morzu niech nie zabraknie wychodźstwa polskiego z Francji!

Naszym hasłem narodowym musi być: „Nie ma Polski bez morza”! Nasze morze to płuca państwa, to okno na szeroki świat, to wolna droga do wszystkich wychodźców polskich, to źródło dostatku, to naturalna granica przed wrogiem i gwarancja naszej niepodległości.

Dla utrzymania morza naszego musimy być zdolni do wszelkich ofiar.

Stawiamy więc jak najwięcej czuwających nad naszym wybrzeżem, strażnic w postaci okrętów wojennych, budujmy flotę handlową, bo to zatrudnienie bezrobotnych, to nowe źródła dla ożywienia życia gospodarczego i znalezienia nowych warsztatów pracy dla naszego rocznego półmilionowego przyrostu naturalnego ludności.

Ukochajmy morze, jak ukochaliśmy swą ziemię!  
Niech żyje Najjaśniejsza Rzeczypospolita Polska!  
Niech żyje potężna marynarka wojenna i handlowa!

## *Będę marynarzem*

*Muszę być mocny, mądry i duży,  
pracować muszę zawzięcie;  
chcę marynarzem zostać, chcę służyć  
na naszym polskim okręcie.*

*Chcę zwalczać fale, zwyciężać burze,  
przeplływać mórz przestrzeń słoną  
i trzymać zawsze wysoko w górze  
banderę białą - czerwoną.*

*Nie będzie straszyl mnie wiatr północy,  
mróz, upał ani głębina!  
Muszę być dzielny, muszę być mocny  
ja, przyszły polski marynarz.*

M. Czerkowska.



## Na dziesięciolecie objęcia morza

Gra polskie morze szumem fal.  
Okrety lecą szparko,  
Płyń w bezgraniczną świata dal.  
Wojenna marynarko!

Banderę z orłem dumnie wznieś,  
W Ojczyzny nowych zorzach.  
I polskiej flocie chwałę wkrześ  
Na lądach i na morzach.

Nie obce Tobie wichry burz.  
Przywykłaś do zwycięstwa,  
Bo Zygmunt August patrzył już  
Na czyny twego męstwa.

Lądowy żołnierz chodzi w czci  
Przed swymi i obcymi —  
I żołnierz morski, ceną krwi,  
Laur zyska polskiej ziemi.

O jakże pięknie płynąc w świat.  
Pod narodową flagą,  
I marynarskiej chwały kwiat  
Zdobywać swą odwagą.

Morze! Triumfu pieśnią bij,  
Grzmij w trąbę sławy złotą.  
I ty nam rośnij, kwitnij, żyj,  
Ojczysta polsko floto!...

Artur Oppman (Or-Ot)

## JADĄ DZIECI

(zabawa)

(Dzieci w ubraniach marynarskich chodzą parami, trzymając się za ramiona, nie za ręce).

**Chór dzieci:**

Jadą dzieci, jadą...  
Jadą het kolejją...

(Wolną rączką kiwają na powitanie).

Do polskiego morza,  
do polskiego morza  
oczki im się śmieją  
Po tym polskim morzu  
wielki okręt płynie.

(Kołyszą się rytmicznie z boku na bok, poczem stają dwurzędem).

Ot, tak się kołysze,  
ot, tak się kołysze...  
Aż gdzieś w dali zginie.

Ot tak się kołysze,  
ot tak się kołysze...  
Aż gdzieś w dali zginie.

(Rzędy rozbiegają się w dwie przeciwne strony i wracają).

Biegną marynarze  
z jednej strony w drugą...

(Oba rzędy naśladują ruchy przy przeciąganiu liny wtył i naprzód)

Ciągną z całej siły,  
ciągną z całej siły  
linę ciężką, długą.

Ciągną z całej siły,  
ciągną z całej siły  
linę ciężką, długą.

(Oba rzędy zwracają się twarzą w prawo, tworząc szeregi).

Woda błyszczy w słonku,  
a piasek się bieli.

(Skok naprzód, ręce wyciągnięte).

Hop! do wody skaczmy!  
Hop! do wody skaczmy!  
Jak miło w kąpielu!

Hop! do wody skaczmy!  
Hop! do wody skaczmy!  
Jak miło w kąpielu!

(Z. Dyktorowa — Podług „Piłmyczka”).

(UWAGA: Melodja do tej zabawy podług piosenki: „Wojenko, wojenko, cóżes ty za pani”).



**J. Kasprowiec.****„Od morza jesteśmy, od morza“****I.**

**I. chłopiec:** — Od morza jesteśmy, od morza,

(wykonuje ruch wskazujący odległe morze)

**I. dziewczynka:** — Od samych bałtyckich wód.

(ruch, jak wyżej) •

**Wszyscy (z mocą):** — Z świeżością ich siłą swą czerpie  
Nasz polski odwieczny ród!

**II.**

**II. chłopiec:** — Od morza jesteśmy, od morza!

(ruch, jak chłopiec I.)

**II. dziewczynka (z zachwytem):** — Od najcudniejszych mórz...

**Wszyscy:** — Wyrósłszy u jego wybrzeży  
Z nas każdy wierny ich stróż!

(wszyscy akcentują: wierny ich stróż)

**III.**

**I. chłopiec:** — Od morza jesteśmy, od morza...

(ruch, jak w I. zwrotce)

**Dziewczęta (wolno - podniosłe):** — Niech ma je w opiece Bóg.

**Chłopcy:** — My w jego staniemy obronie,  
Gdyby chciał zbliżyć się wróg!

(wykrok prawą nogą, podnoszą w górę prawe ręce)

**IV.**

**Chłopiec II. i dziewczynka II:** — Od morza jesteśmy, od morza!

(razem)

**Chłopiec I. i dziewczynka I:** — Od jego przemożnych fal!

(razem mówią, wskazując ruchem ręki wysokie fale).

**Wszyscy (z siłą):** — Już nasze je prują okręty  
W szczęśliwą płynące dal...

(stopniowo ścisząją głos).

---

UWAGI: — Na scenie grupa dziewcząt i chłopców. Chłopiec I, dziewczynka I, chłopiec II, dziewczynka II, — ustawieni najbliżej publiczności. Dzieci ustawić według własnego pomysłu, tak, aby każde mogło swobodnie wykonywać ruchy. Po słowach: „W szczęśliwą płynące dal” — dzieci mogą odśpiewać jedną zwrotkę pieśni „Nasz Bałtyk”, rozpoczynając się od słów: „Płyn polska floto, płyn na krańce... itd...”



## G D Y N I A

(dekoracja przedstawia zarysy portu):

**Marynarz I.**

Co rok w naszej Gdyni  
ruch się większy czyni,  
niedawno się wzniosła,  
a już urosła!

**Marynarze:**

Hej, wre życiem cała,  
choć niedawno wstała!

**Marynarz II:**

Z wszystkich stron okręty  
spieszą przez odmęty,  
jedne za drugimi  
z różnych krajów ziemi.

**Marynarze:**

— Argentyńskie, włoskie, szwedzkie,  
boliwijskie i niemieckie.  
Chcesz — to zaraz wyruszamy  
do Sycylji, do Panamy,  
do Australji czy do Oslo  
wnet okręty cię zaniosą.

**Marynarz III:**

Z wszystkich części ziemi zaję-  
dzają do nas ładunki towarów towa-  
rów. Prowadzimy handel z całym  
światem.

(wchodzi Indus).

**Indus:**

Ja Indus z Indyj  
przywozłem ryż luskany i banany  
Ja jestem z tego kraju,  
gdzie tygrysy mieszkają,  
gdzie są słonie, diamenty,  
gdzie płynie Ganges święty  
i gdzie fakirzy — czarodziejscy  
mężę,  
nic nie jedzą, tylko usypiają węże.

(wbiega murzyn).

**Murzyn:**

A ja murzynek dziki  
przybywam z samej Afryki:  
Wiozę kawę, kakao,  
kauczuku niemało.

Mój dziadek jeszcze ludzi zjadał,  
ale ja jestem słodki i czarny  
jak czekolada,  
chodzę sobie grzecznie i oglądam  
Gdynię  
i nikomu krzywdy nie uczynię.

(wbiega Australijczyk).

**Australijczyk:**

Ja Australijczyk z końca świata,  
z drugiej półkuli ziemi,  
też dowiedziałem się o Gdyni  
i przyjechałem wraz z innymi.  
Jestem prawie niepodobny  
do człowieka,  
jak zobaczę zegarek — to uciekam,  
taki jestem dziki ogromnie  
i nie rozumiem co mówicie do mnie.  
Aha - ba - ba mini - fini  
Aha-ba-ba mini-fini.  
Przywozłem wełnę do Gdyni.

(wszyscy trzej tańczą i wybiegają).  
(Wchodzi Amerykanin).

**Amerykanin:**

Ja jestem Jankes, mądrości pełny,  
przywozłem z Ameryki tytoń  
i bawelnę  
i tak sobie tutaj chodzę  
i prawdziwie,  
że się dziwię.  
Bo ten port — choć się narodził  
niedawno  
już ruchliwy jest i w świecie sławny.  
Warte zobaczenia,  
jakie tu są nowoczesne urządzenia  
i taka chłodnia,  
jakiej się nie widuje co dnia.  
W Europie niema takiej drugiej  
poza tym  
wiem, bo się znam na tym.  
Więc choć dziwię się rzadko,  
lecz jest dla mnie zagadką,  
skąd tu taki zapał, tyle ruchu  
i pracy?  
Dzielny naród ci Polacy!



**Marynarze** (otaczają go):  
 My ci prawdę wskażem —  
 polscy marynarze.  
 Będzie nasz naród port wielki miał,  
 bo tak chciał.  
 Naród to jest wielka rzecz,  
 siła niezwalczona.  
 Kiedy czego mocno chce,  
 to już i dokona.  
 Naród to jest wielka rzecz,  
 kiedy rzekł: tak będzie,  
 któż tę wolę może wstecz  
 zawrócić w rozpędzie?

(Amerykanin wychodzi).

**Marynarz I:**  
 Dalej spieszmy, marynarze,  
 granatowi chłopcy,  
 Pożegnajmy naszą Gdynię  
 jedźmy w kraje obce.

**Marynarz II:**  
 Na polskim okręcie  
 Na „Darze Pomorza”

opłyniemy świat cały  
 poprzez wszystkie morza.

**Marynarz I:**  
 Pod polską banderą powieziemy do  
 różnych krajów nasz węgiel,  
 cukier, sól, drzewo.

**Marynarz II:**  
 A jak gdzie po drodze spotkamy  
 swych braci — Polaków, co na  
 obczyźnie mieszkają, to im zawiezie-  
 my pozdrowienia od polskiego mo-  
 rza: od Gdyni.

**Marynarze** (śpiew):  
 według melodii „Krakowiak jeden”.  
 Jedzie w świat daleki  
 hej, polski marynarz;  
 granatowa kurtka,  
 bardzo tęga mina.  
 Jedzie sobie, jedzie  
 o nic się nie troska.  
 Wiwat nasza Gdynia,  
 Wiwat flota polska!

Anna Świrszczyńska.

### Hasła, które należy rozpowszechniać w dniu „Święta Morza”

Kto ma morze, tego nikt nie zmoże.

\*

Mamy morze, zdobywajmy oceany.

\*

Morze, to okno na świat.

\*

Droga do wielkości Polski prowadzi  
 [przez morze.

\*

Siła Polski na morzu.

\*

Przez morze państwo ku górze  
 [się dźwiga.

\*

Morzem świat się zdobywa.

\*

Morze hartuje ludzi i narody.

\*

Morze Polskę powiększa.

\*

Wara od polskiego Pomorza.

Morze — to wielkość i bogactwo  
 [narodu.

\*

Święto Morza — to mobilizacja  
 [polskich serc, rąk i mózgów.

\*

Kto chce pokoju — ten musi uznać  
 [prawa Polski do Bałtyku.

\*

Morze rękojmią mocarstwowości  
 [Polski.

\*

Święto Morza — to święto prawa  
 [i siły.

\*

Morze i kolonie — to potęga Polski.

\*

Pamiętać o Funduszu Obr. Mor-  
 skiej — jest obowiązkiem każdego  
 uświadomionego Polaka!



**ŻOŁNIERZYKI**

zywo.

Słowa J. Marka.

Raz, dwa, trzy, cze-ry, raz, dwa, trzy! Co za hałas,  
co za krzyki? Ma-sze-ru-ją żoł-nie-ry-ki: Raz, dwa,  
trzy, cze-ry, raz, dwa, trzy! By-li w Wil-nie, są w War-sa-wie  
ca-łą Pol-ską przy-dą pła-nie! Raz, dwa, trzy, cze-ry, raz, dwa, trzy!

Raz, dwa, trzy, cztery, raz, dwa, trzy!  
Co za hałas, co za krzyki? Maszerują żołnierzyki  
Raz, dwa, trzy, cztery, raz, dwa, trzy!  
Byli w Wilnie, są w Warszawie, całą Polskę przejdą prawie!  
Raz, dwa, trzy, cztery, raz, dwa, trzy!

Żołnierzyki ołowiani, ślicznie, pięknie malowani.  
Raz, dwa, trzy, cztery, raz, dwa, trzy!  
A z Warszawy marsz, do Płocka! Przywitała ich tam nocka.  
Raz, dwa, trzy itd...

Czy to w lewo, czy to w prawo, maszerują, chętnie, żwawo.  
Raz, dwa, trzy itd...  
Dziś wrócili prosto z Gdyni... sza!... cichutko... już śpią w krzynie!...  
Raz, dwa, trzy itd...

**Inscenizacja.**

Dzielimy dzieci na dwie grupy. Pierwsza grupa — to „żołnierze”, druga — to „dzieci”. Żołnierzy ustawiamy parami na środku, w głębi sali. Dzieci dzielimy na dwie połowy. Jedna będzie stała w lewym kącie sali, druga — w prawym.

Przygrywkę „Raz, dwa, trzy, cztery, raz, dwa, trzy” śpiewają żołnierze, maszerując w miejscu.

Po prześpiewaniu przygrywki żołnierze stoją nieruchomo. Dzieci wybiegają z prawego i lewego kąta ku środkowi sali, zatrzymują się tak, aby żołnierze mogli swobodnie przejść środkiem sali.

**I. gromada dzieci:** „Co za hałas?”

**II. gromadka dzieci:** „Co za krzyki?”

**Wszystkie dzieci:** „Maszerują żołnierzyki”.

**Żołnierze:** „Raz, dwa, trzy, cztery, raz, dwa, trzy”.

Dzieci stoją na swoich miejscach. Żołnierze idą naprzód parami, robiąc siedem kroków w czasie śpiewu.



**Gromada dzieci (z prawej strony):** „Byli w Wilnie”.

Żołnierze rozchodzą się — jeden w prawo, drugi — w lewo.

**Gromada dzieci (z lewej strony):** „Są w Warszawie”.

**Wszystkie dzieci:** „Całą Polskę przejdą prawie”.

**Żołnierze:** „Raz, dwa, trzy, cztery, raz, dwa, trzy”.

Żołnierze idą wzdłuż ścian, w odwrotnym kierunku niż na początku. Po siedmiu krokach stają jak na baczność.

**Dzieci:** „Żołnierzyki ołowiani, śnicznie, pięknie malowani”.

Żołnierze stoją nieruchomo. Każde z dzieci podbiega do z góry wyznaczonego sobie żołnierza, obiega go naokoło, a na słowo „malowani” wszystkie dzieci muszą się spotkać na środku sali i usiąść w kole.

**Żołnierze:** „Raz, dwa, trzy, cztery, raz, dwa, trzy”.

Żołnierze robią ćwierć obrotu, zwracają się do środka sali. Siedmioma krokami dochodzą do siebie i tworzą szereg. Dzieci siedzą w kole.

**Żołnierze:** „A z Warszawy — marsz, do Płocka!”

Żołnierze, idąc naprzód szeregiem, robią 4 kroki, poczem zatrzymują się przed dziećmi, siedzącymi w kole.

**Dzieci (pocichu, zwalniając):** „Przywitała ich tam nocka”.

Żołnierze pochylają głowy, kiwają się, jakby byli bardzo senni. Dzieci siedzą ciągle w kole.

**Żołnierze (głośno, energ.):** Raz, dwa, trzy, cztery, raz, dwa, trzy!”.

Dzieci przestraszone, nagle zmianą w zachowaniu żołnierzy, uciekają w dwie strony, do kątów. Żołnierze energicznie idą naprzód szeregiem, robiąc 7 kroków, poczem zatrzymują się.

**Wszystkie dzieci:** „Czy to w lewo...”

Żołnierze, stojąc w szeregu, robią zwrot w lewo. Na sylabę „le” mocno przysuwają nogę.

**Wszystkie dzieci:** „Czy to w prawo...”

Żołnierze robią zwrot w prawo.

**Wszystkie dzieci:** „Maszerują”...

Żołnierze robią zwrot w prawo.

**Wszystkie dzieci:** „Chętnie żwawo...”

Żołnierze robią zwrot w lewo.

**Żołnierze:** „Raz, dwa, trzy, cztery, raz, dwa, trzy”.

Żołnierze maszerują w miejscu, robiąc 7 kroków, poczem robią zwrot w prawo, na słowo „trzy” mocno przysuwają nogę.

**Wszystkie dzieci:** „Dziś wrócili prosto z Gdyni”.

Żołnierze tylko w takt ruszają rękami. Po słowie „Gdyni” następuje przerwa w śpiewie, w czasie której żołnierze prędko siadają na ziemi. Każdy żołnierz podnosi kolana i opiera się plecami o nogi żołnierza za nim siedzącego.

**Wszystkie dzieci (pocichu, zwalniając):** „Sza... cichutko... już śpią w skrzyni!...”

Dzieci stoją w swoich kątach. Na słowa „już śpią” żołnierze opierają głowy o kolana kolegów, za nimi siedzących.

**Wszystkie dzieci:** Raz, dwa, trzy, cztery, raz, dwa, trzy”.

Żołnierze śpią. Dzieci wychodzą, co chwila troskliwie spoglądając poza siebie, aby nie zbudzić strudzonych żołnierzy.



## Co czytać ?

### KSIAŻKI NADEŚLANE.

**Gustaw Morcinek** „Serce za tamą” — Zbiór nowel osnutych na tle pracy i życia górników. Wydanie drugie. — Księgarnia św. Wojciecha, Poznań, Warszawa, Wilno, Lublin.

**Wacław Sieroszewski** „Wśród kosmatych ludzi” — Warszawa - 1935. Towarzystwo Wydawnicze „Rój”.

**Gustaw Morcinek** „Inżynier Szeruda” (powieść). — Warszawa - 1937 r. Towarzystwo Wydawnicze „Rój”.

**Gen. Mariusz Zaruski**: „Z harcerzami na „Zawiszy Czarnym”. — Książnica Atlas Lwów, Warszawa.

**Dr. J. M. Majewski**: „Wyprawa Liwingstona” — Warszawa - 1935 r. Towarzystwo wydawnicze „Rój”.

**Jadwiga Bornsteinowa**: „Wspólnemi siłami”. — Nakładem „Naszej Księgarni” Sp. Akc. Związku Nauczycielstwa Polskiego, Warszawa 1936 r.

**Inż. Edmund Libański**: „Na szczyt świata”. (Wyprawy na Ewerest). — Warszawa - 1936 r. Towarzystwo Wydawnicze „Rój”.

**Bronisława Ostrowska**: „Bohaterski Miś” (Przygody pluszowego niedźwiadka na wojnie). (Dla dzieci od lat 10 do 100). Wydanie czwarte. Książnica Atlas. Lwów. Warszawa.

**Juljusz Kaden Badrowski**: „Droga wolności”. Polska i świat współczesny. — Biblioteka młodzieży. Nakład Gebethnera i Wolffa — Warszawa.

**Bolesław Prus**: „Sieroca dola”. — Biblioteczka Uniwersytetów Ludowych. Nakład Gebethnera i Wolffa - Warszawa.

**Stanisław Tołpa**: „Śladami łosia” (z wędrówek po Polesiu, str. 179) — Lwów. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich - 1936 r.

**Dr. Jan Muszkowski**: „życie książki” (str. 346) — Nakładem „Naszej Księgarni”, spółki Akc. Związku Nauczycielstwa Polskiego — Warszawa 1936 r.

**A. Cojazzi**: „Pier Giorgio Frassati” (przekład autoryzowany Zofii Kozarynowej - str. 311). — Księgarnia św. Wojciecha. Poznań. Warszawa. Wilno. Lublin.

**Maria Niemyska**: „Wychodźcy po powrocie do Kraju”. (Reemigranci w województwie Białostockim w świetle ankiety 1934 r. — str. 141). — Instytut Gospodarstwa Społecznego — Warszawa 1936 r.

**Inż. Eug. Porębski**: „Technika w życiu codziennym” (z 65 rysunkami w tekście str. 124) — Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu - 1936 r.

**F. Goetel**: „Pątnik Karapeta — Cyprian Czyż” (str. 101). — Biblioteczka Uniwersytetów Ludowych. Nakład Gebethnera i Wolffa (b. r.)

**Bogdan Suchodolski**: „Polityka Kulturalno-Oświatowa w Polsce Współczesnej” (str. 132). Nakładem „Naszej Księgarni” Sp. Akc. Związku Nauczycielstwa Polskiego — Warszawa 1937 r.

**Henryk Sienkiewicz**: „Ogniem i mieczem” (8 tomów); „Potop” (13 tomów); „Pan Wołodyjowski” (5 tomów). — Powieść. Wydanie z objaśnieniami i mapami. Lwów — Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich 1936 r.

**Henryk Sienkiewicz**: „Krzyżacy” (8 tomów). — Powieść. Wydanie z objaśnieniami i mapami. — Lwów. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich - 1937 r.

„Wiadomości o Brazylii” (dla użytku wychodźców z dodatkiem samouczka języka portugalskiego w 10 lekcjach (str. 92). — Nakładem Syndykatu Emigracyjnego — Warszawa 1937 r.

„Wiadomości o Argentynie” (dla użytku wychodźców wraz z samouczkiem języka hiszpańskiego). — Nakład Syndykatu Emigracyjnego — Warszawa 1937 r.

„Wiadomości o Paragwaju” (dla użytku wychodźców z dodatkiem samouczka języka hiszpańskiego w 10 lekcjach - str. 92). — Nakład Syndykatu Emigracyjnego — Warszawa 1937 r.



**Józef Piłsudski:** „Pisma — Mowy — Rozkazy” (wydanie zbiorowe prac dotychczas drukiem ogłoszonych — 8 tomów). — Instytut Badania Najnowszej Historii Polski — Warszawa 1930 r. Towarzystwo Wydawnicze „Polska Zjednoczona”.

**Józef Piłsudski:** „Pisma — Mowy — Rozkazy” (tom dodatkowy). Instytut Badania najnowszej historii Polski. Warszawa 1936 r.

**Józef Piłsudski:** „Przemówienia — Wywiady — Artykuły”. — Wydanie nowe uzupełnione. Nakładem Tow. Wydawniczego „Polska Zjednoczona” Warszawa 1931 r. Skład główny: „Dom Książki Polskiej”.

**Józef Piłsudski:** „Poprawki historyczne” (str. 99). Instytut Badania Najnowszej historii Polski — Warszawa 1931 r.

**Olechowicz Franciszek:** „Prawda o Sowietach” (wrażenie z 7-letniego pobytu w więzieniach sowieckich r. 1927 — 1933). Nakładem autora. Warszawa 1937 r.

**Wierzyński Kazimierz:** „Wolność tragiczna” (wydanie trzecie). — Książnica Atlas. Lwów. Warszawa. (b. r.).

#### Nadesłane wydawnictwa muzyczne:

Towarzystwo wydawnicze Muzyki Polskiej — Warszawa, ul. Świętokrzyska, 16 — przysłało na adres Redakcji:

„Polska Pieśń Chóralna” zes. I, II, III, IV i V na chór mieszany i chór szkolny (zesz. V.). Zeszyty te zawierają łatwe utwory F. Nowowiejskiego, K. Sikorskiego, M. Kondrackiego, I. Mayznera, I. Szeligowskiego, J. Maklakiewicza, Wł. Raczkowskiego, St. Kazury i Br. Rutkowskiego.

Nazwiska autorów gwarantują poziom artystyczny zawartych w tych zeszytach pieśni. Nietrudny układ harmoniczny pozwoli korzystać z tych pieśni wszystkim kołom śpiewaczym. Różnorodna treść pieśni daje obraz piękna pieśni polskiej. Na uwagę zasługuje zeszyt V. w opracowaniu Br. Rutkowskiego ze względu na możliwość zastosowania go do chórów szkolnych (układ trzy głosowy — trudność średnia).

„10 Kolend polskich” — Br. Rutkowskiego na 3 i 4 głosy równe dla chórów szkolnych. — Śpiewnik zawiera wybór najładniejszych kolend polskich.

„12 Kanonów polskich” — F. Nowowiejskiego na chór czterogłosowy. — Kanony te posiadają wysoką wartość artystyczną i posiadają swą pozycję w repertuarze najlepszych chórów.

„Warjacje II” (mrużkowe bajki) — St. Wiechowicza — na chór mieszany. Wdzięczna bajka o bezpretensjonalnej melodyce, nadająca się dla zaawansowanych chórów.

„Missa pro Pace” — F. Nowowiejskiego, na chór mieszany z towarzyszeniem organu. Rzecz o charakterze podniosłym dla chórów kościelnych.

W ostatniej chwili redakcja otrzymała od Lwowskiego Instytutu Wydawniczego (Lwów, ul. Hetmańska, 8):

„Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego” — pieśni jedno i dwugłosowe z fortepjanem. — Pieśni różnych autorów, poświęcone rozpamiętywaniu śmierci J. Piłsudskiego. Nadzwyczaj staranne wydanie. Zbiór ten oddaje cenne usługi dla uroczystości żałobnych w rocznicę śmierci Marszałka.

### RECENZJE.

**Gustaw Morcinek.** — „Serce za tamą” — Nakładem Księgarni św. Wojciecha — Poznań.

— „Inżynier Szeruda” — Nakładem Towarzystwa Wydawniczego „Rój” — Warszawa - 1937 r.

W środowisku górniczym, jakim jest prawie cała emigracja polska we Francji, często się słyszy narzekania: dlaczego nie ma książek o życiu górnika? Tyle się pisze powieści z życia żołnierzy, ziemian, kupców, rzemieślników, robotników — tylko o górniku nic.

Poszukajmy jednak w bogatej literaturze polskiej, a napewno znajdziemy skarb, o który nam chodzi.



O górniku i dla górnika przede wszystkim są pisane powieści Gustawa Morcinka — wszystkie piękne i ciekawe z których na szczególne wyróżnienie zasługuje zbiór nowel „Serce za tamą” oraz powieść „Inżynier Szeruda”.

I tu i tam bohaterem książki jest kopalnia ze swymi tajemniczymi, nie kończącymi się chodnikami, gdzie na każdym kroku czyha na człowieka podziemi śmierć, przyczajona w zagazowanym ganku, bulgocąca czarną wodą za kruchą ścianą calizny węglowej, miazdząca spadającym głazem, zakopująca żywcem w zasypanym filarze. Po opuszczonych chodnikach przechadza się dobrotliwy i groźny zarazem duch Pustecki, w stropach czujne ucho górnika łowi tajemnicze „tąpnięcia” i szmery, niechybnie zwiastuny niebezpieczeństwa.

A na tle kopalni, pociągającym swą tajemniczością i grozą, żyje w powieściach Morcinka cały świat „hawierzy”: kopaczy, ładowaczy, wozaków, sztygarów — żyją ich narzeczone, żony i dzieci, żyją ich troski codzienne, zawody, radości, zawiści i smutki — żyje zakłęta w duszy górnika zdolności poświęcenia się w imię braterskiej solidarności pracy — zdolność najwyższego bohaterstwa, ofiary z życia własnego dla ratowania ginących towarzyszy.

W „Inżynierze Szerudzie” jesteśmy świadkami tego, jak zawiadowca kopalni, w imię braterstwa ludzi podziemi, ratuje od niechybnej śmierci swego najgorszego wroga, a radość z dokonanego czynu pozwala mu zapomnieć i przebaczyć doznaną krzywdę. Wstrząsające przejścia ludzi, zasypanych żywcem i czekających na pomoc towarzyszy, opisane przez Morcinka z niesłychanym mistrzostwem, pozostawiają niezatarte wrażenie w umyśle czytelnika.

W zbiorze nowel „Serce za tamą” widzimy w noweli tytułowej ojca, jeszcze po dwudziestu latach obłąkanego wspomnieniem syna, zamurowanego w zatopionej kopalni.

W noweli „Wiara” głupkawy górnik Bulandra niezdarknymi piosenkami podtrzymuje na duchu towarzyszy, zasypanych w filarze i daremnie, zdawało się, oczekujących ocalenia.

Pozostałe nowele, na których omówienie nie pozwala brak miejsca, zasługują również na uważne przeczytanie.

Obie książki są doskonale i powinny bezwzględnie trafić do rąk licznych czytelników. „Serce za tamą” będzie prawdziwą ozdobą biblioteki szkolnej i powszechnej. „Inżynier Szeruda” zaś — biblioteki dla dorosłych.

**Gen. Mariusz Zaruski.** — „Z harcerzami na „Zawiszy Czarnym”. — Nakładem Księżnicy Atlas — Warszawa.

Jeżeli o jakiejś książce mówi się, że są to wrażenia z podróży, prawie zawsze jesteśmy pewni, iż jest to książka mało zajmująca, przeładowana niezawsze interesującymi opisami przyrody, pełna dat, cyfr i mądrych spostrzeżeń — krótko mówiąc, książka może pouczająca, lecz nudna. Ale książka Generała M. Zaruskiego „Z harcerzami na „Zawiszy Czarnym” to nie pamiętnik z podróży. To mocna, piękna i radosna opowieść człowieka, miłującego morze i, jak chyba nikt w Polsce, znającego wszystkie jego tajniki.

Harcerski statek szkolny, noszący symboliczne miano naszego rycerza bez skazy, odbywający swe rejsy po Bałtyku i Morzu Północnym, to szkoła, kształcąca nie tylko umiejętności żeglarskie, lecz ponad to — to twarda szkoła charakterów, którą w naszych oczach przechodzi prawie setka młodzieży.

Przeczytanie jej pozwala nam się zbratać ze sprawami i ludźmi morza, pozwala nam nie tylko znaczenie naszego dostępu do morza ocenić, lecz przede wszystkim to morze pokochać.

Książka posiada szczęśliwie pomyślane uzupełnienie w postaci słowniczka wyrazów „morskich”, użytych w tekście opowieści, który czytelnikowi ułatwia orientację i czyni całkowicie zrozumiałymi szczegóły strony technicznej żeglugi.

Książka: „Z harcerzami na „Zawiszy Czarnym” powinna znaleźć miejsce w bibliotekach dla młodzieży, a szczególnie w bibliotekach harcerskich.

**Inż. Edmund Libański.** — „Na szczyt świata”. — Nakładem Towarzystwa Wydawniczego „Rój” — Warszawa - 1936 r.

Jest to popularne streszczenie obszernego dzieła, zawierającego sprawozdania, dziennik i liczne opowiadania uczestników trzech nieszczęśliwych ekspedycji angielskich w latach 1922 — 1925 na najwyższy szczyt górski na świecie — Ewerest.



Autor podzielił swą pracę na dwie części: w pierwszej daje ogólne wiadomości, dotyczące tajemniczego, groźnego i najpotężniejszego łańcucha górskiego, jakim są Himalaje, w drugiej zaś opisuje w sposób barwny i zajmujący ofiarne wyprawy śmiałych Anglików na „szczyt świata”. Wszystkie trzy próby, okupione bohaterką śmiercią kilkunastu członków ekspedycji, zakończyły się niepowodzeniem. bo samego szczytu nie zdobyto. Pobito jednak rekord wysokości, zdobytej przez człowieka własnymi siłami — 8.326 metrów!

Książka inż. Libańskiego jest nie tylko ciekawa, lecz i pożyteczna, zwłaszcza dla młodzieży, ze względu na liczne wiadomości z geografji, podane w sposób przystępny i interesujący.

**Wacław Sieroszewski.** — „Wśród kosmatych ludzi”. — Nakładem Towarzystwa Wydawniczego „Rój” — Warszawa - 1935 r.

Nazwisko Wacława Sieroszewskiego, autora wielu doskonałych dzieł, niestrudzonego działacza polskiego z okresu niewoli, parokrotnie zsyłanego na Syberję, jest rękojmią, że i ta niewielka książeczka będzie żywym i całkowicie wiarygodnym obrazem z życia egzotycznych ludzi i opisem ciekawej, nieznannej nam przyrody i stosunków. I rzeczywiście — w miarę czytania książki przed oczyma naszymi poczyna się przesunąć barwny film z życia Ajnosów, dziwnego, włochatego plemienia, żyjącego w północnej Japonii.

Autor wraz z towarzyszącym mu Bronisławem Piłsudskim, bratem Marszałka, nie tylko zwiedza i opisuje wsie ajnoskie, lecz umie wejść w to, niedostępne zazwyczaj dla cudzoziemca, środowisko i uchwycić „na gorąco” najdrobniejsze przejawy życia rodzinnego, społecznego i religijnego kosmatych ludzi.

Dla ludzi, lubiących w ślad za czytaną książką wędrować myślą po dalekich kontynentach i poznawać życie z coraz to innej strony — jest to lektura pierwszorzędna.

**Bronisława Ostrowska.** — „Bohaterski Miś” — Nakładem Książnicy Atlas — Warszawa.

Sympatyczny, pluszowy niedźwiadek z krajowej wytwórni zabawek stał się, dzięki talentowi autorki, bohaterem jednej z najpiękniejszych książek dla młodzieży i dorosłych.

Dziwne zrzędzenie opatrznosci przenosi go z dziecinnego pokoju do bagażów rosyjskiego generała, oddaje w ręce polskich Legionistów (sam Komendant Piłsudski obdarza go dobrym uśmiechem), sprawia, iż podróżuje austriackim samochodem, wznosi się w przestworza na niemieckim balonie obserwacyjnym, zwiedza francuskie okopy i wreszcie trafia z powrotem do rąk swego dawnego pana, obecnie lotnika w organizowanych na ziemi francuskiej, formacjach polskich.

I w końcu — szczęśliwy powrót do „rodzinnego” Lwowa. Książka piękna i ciekawa, bogato ilustrowana, którą z równą przyjemnością przeczytają dzieci lat 10-u jak i „dzieci” do lat stu.

**Jadwiga Bornsteinówna** — „Wspólnymi siłami”. Nakładem „Naszej Księgarni” — Warszawa 1936 r.

Miła gromada urwopółciów, chłopców i dziewcząt — oto bohaterzy tej prostej i pięknej, zdrowej książki.

Łobuzy te jednak, jak wszystkie na świecie łobuzy, mają swoją dobrą stronę: jest nią gorący głód książki, dobrej książki, która by pozwoliła im się oderwać na chwilę od nie zawsze wesołego życia dzieci miejskiej biedoty.

Ich usiłowania stworzenia sobie własnej, dziecięcej biblioteki i czytelnicy, uwieńczone zasłużonym zwycięstwem — oto treść tej ciekawej opowieści, którą od początku do końca młodzież przeczyta z niesłabnącym zainteresowaniem.

**Dr. J. M. Majewski.** — „Wyprawa Livingstona”. — Nakładem Towarzystwa Wydawniczego „Rój” — Warszawa 1935 r.

Kogoż z nas, ludzi osiadłych i żyjących spokojnym, regularnym życiem bez niespodzianek, nie pociągają niebezpieczne wyprawy, przedziwne przygody, nieznanne kraje i ludzie, różni od nas obyczajami, wierzeniami, językiem, a nawet barwą skóry?



Dzieje takich właśnie wypraw, historii przygód, obraz życia, obyczajów i wieżeń nieznanych szczeptów murzyńskich przynosi nam książka Dra Majewskiego. — „Wyprawa Livingstona” stanowiąca ciekawy i bogaty opis życia i czynów sławnego podróżnika i odkrywcy źródeł Nilu, pierwszego i czołowego badacza wnętrza „Czarnego Łądu”, jak się często nazywa Afrykę.

Lektura lekka i pożyteczna, a dla miłośników przygód — poprostu pasjonująca.

Irena Lewulisowa.

Jim Poker: „Płyną polskie okręty” — Wydanie II. „Polska i świat Współczesny” — Biblioteka Młodzieży. Nakład Gebethnera i Wolffa — Warszawa.

Polskiej literaturze dla młodzieży przybywają wciąż książki, których treścią są sprawy morza.

W stronę fal bałtyckich zwracają się coraz częściej oczy Polaków i z zainteresowaniem śledzą rozwój portu Gdyni, która jest dziełem polskich rąk i polskiego ducha, towarzysząc licznym i wspaniałym okrętom, płynącym pod polską banderą w daleki świat.

Potęga polskiego morza, rozwój floty Białego Orła, przygody marynarzy przedstawia Jim Poker w kilku nowelkach swej książki: „Płyną Polskie Okręty”.

Płyną już dawno. Po bitwie ze Szwedami pod Oliwą w r. 1627, marynarka polska przeżywała jedną ze swych najpiękniejszych chwil, odzyskała wolność morską, bez której żaden kraj istnieć i rozwijać się nie jest w stanie. Rzeczypospolita mogła swobodnie handlować z innymi zamorskimi krajami, a Polacy zrozumieli, że morza nie dzieli, ale łączy narody. Jim Poker, opisując bohaterstwo piętnastoletniego polskiego marynarza, zaznajamia nas najpierw z historią polskiej marynarki i uczy, że trzeba się tym zainteresować, a powiedzenie: „Może Polak nie wiedzieć, co morze, gdyż pilnie orze” — jest nie słuszne.

Dowiadujemy się też, jak powstawała flota na straży polskiego Bałtyku i dlaczego jest ona widocznym czynem siły państwa i źródłem dobrobytu narodowego. Po latach upadku odrodziła się duma z posiadanego wybrzeża, wielki srebrny Orzeł, symbol prastarej piastowej ziemi, skrzydłami swymi opiekuńczo osłania radosne, choć burzliwe przygody młodych marynarzy polskich, z którymi zapoznaje nas książka:

Ewa Szelburg - Zarembina. „Bursztynowy talizman”. Nakładem K. S. Jakubowskiego we Lwowie. Rok 1935.

W maleńkiej przepięknej brylce bursztynowego serduszka, które mały Piotruś podarował siostrzyczce Marysi, załamuje się zdrowy promyk ukochania polskiego morza. W bardzo ciekawej, pięknej i interesującej książce — bohater Piotruś, dziecko suteryn, dzięki szczęśliwemu zrządzeniu losu i dobremu sercu ludzi, pozna je czar i różnorodność wrażeń, które daje morze, odrębne życie Kaszubów, rozwój i potęgę Gdyni, pracę w porcie, trudy marynarzy. Jak chłopczyk pokochał morze, jak zrozumiał czym jest potęga morska dla naszego kraju, jakie zadanie ma Liga Morska i Kolonialna i o wielu, wielu innych najciekawszych jego przygodach dowiedzą się młodzi czytelnicy w tej książce.

Nietylko o tym pisze autorka: w mistrzowski sposób porusza bardzo wiele stron życia dzisiejszego. Chciałaby nauczyć wszystkich, że miłość jest najpiękniejszą na świecie siłą, a „każdemu człowiekowi, czy on Polak, Niemiec, Francuz czy Chińczyk, czy murzyn, przydałoby się serce jak bursztyn bałtycki jasne i czyste”.

Wielostronność przejawów życia, przystępny i lekki styl, żywe przeżycia dzieci, piękno głoszonych ideałów, zaznajomienie z morzem — będą dla naszej młodzieży rzeźkim powietrzem bałtyckich fal. Dlatego umieścimy tę książkę na pulkach bibliotek dla dzieci i młodzieży, a napewno będzie jedną z najmilszych i najpożyteczniejszych lektur.

J. Siedlikówna.



## SPRAWOZDANIA I KRONIKA

### „Nasza spółdzielnia”.

Kolonja polska w Dives sur Mer od szeregu lat była poza nawiasem życia spółdzielczego. Okazało się jednak, że w tej kolonji, tak wstecznej pod względem życia społecznego, umysły i charaktery dojrzały.

W roku 1936 Kolonja powzięła trudną i poważną pracę od podstaw. Wyłoniła się konieczność zorganizowania się. Po zbadaniu ogólnego nastroju i warunków miejscowych wybrano, celem dojścia do najbardziej realnych wyników, organizację byłych kombatanów. Organizacja tworzyła się w okresie bardzo niepomyślnym, bo w okresie strajków. Na pierwsze zebrania przychodziło po czterech, siedmiu członków. Mimo różnorodnych nastawień politycznych, zaraz w początkach wyświetlono film patriotyczny, na którym było dużo Polaków i inteligencji francuskiej.

Wytęcza organizacja stała się idea stworzenia dla całej kolonii realnego oparcia. Obok pracy kulturalno - oświatowej, powzięto pracę o charakterze gospodarczym. — Zrodziła się myśl stworzenia własnej spółdzielni. W styczniu roku bieżącego została uruchomiona Kooperatywa polska, zorganizowana z udziałem członków Koła Kombatanów. Kooperatywę obsługują członkowie bezpłatnie; towary w dobrych gatunkach są sprowadzane z najtańszych źródeł; wszelkie artykuły są sprzedawane po cenach bezkonkurencyjnie niskich, oprocentowanie towarów łączy się tylko z kosztami transportu, lokalu i podatków. Obecnie kooperatywa nasza ma około 12.000 fr. miesięcznego obrotu, nie mając za sobą żadnych długów. Dzięki sprężystej i uczciwej pracy spółdzielni, tutejsza ludność polska zdaje sobie dokładnie sprawę, jak wiele można zaoszczędzić pieniędzy, zdobytych ciężką pracą robotnika, jeżeli się ma w posiadaniu własną spółdzielnię. Perspektywa kilku miesięcy istnienia spółdzielni, pozwala stwierdzić mocne podstawy gospodarce przedsiębiorstwa i śmiało może wróżyć nadzieje jak najpomyślniejszego jej rozwoju.

Jakkolwiek w początkach praca w tutejszym Kole Kombatanów była trudna, dzisiaj jednak można zaobserwować wzmoczony rozwój organizacji, a więzy, łączące członków Koła, są mocne i niewrażliwe na mniej lub więcej wywrotowe wpływy uboczne. Organizacja jest już dziś liczna, przychodzi z pomocą szkole polskiej, urządza przedstawienia i bale, nawiązuje kontakt z sąsiednimi koloniami, a w postaci Kooperatywy przychodzi z pomocą materialną całej kolonii polskiej.

F. Rostkowska.

### Zjazd III. Okręgu Tow. Kult. Ośw. im. J. Piłsudskiego.

W dniu 11 kwietnia br. odbył się w Lens Zjazd III-go Okręgu Tow. Kult. - Ośw. im. J. Piłsudskiego. Z ramienia Rady Porozumiewawczej wziął udział w zjeździe p. J. Czarnecki, instruktor oświatowy.

Do nowego zarządu weszli: pp. Uzarek Marcin — prezes, Grześkowiak Roman — sekretarz, Chojnacki — skarbnik.

### Zjazd Związku Strzeleckiego — Podokręgu Lille.

Dnia 18 kwietnia b.r. odbył się w Douai doroczny Zjazd Związku Strzeleckiego — Podokręgu Lille, przy udziale 66 delegatów. Z ramienia Rady Porozumiewawczej w Zjeździe wziął udział p. J. Czarnecki — instruktor oświatowy. Pod koniec obrad Zjazd zaszczytliwi swą obecnością p. Matusiński — konsul generalny i p. inż. Grabowski — delegat światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Zarząd wybrano w następującym składzie: pp. Jamróż — prezes, Gruszczyński — sekretarz, Graj — skarbnik.

### 15-ty Walny Zjazd Sokolstwa.

15-ty Walny Zjazd Sokolstwa Polskiego z Francji, Belgii i Holandii odbył się w dniu 18 kwietnia br. w Lens. W Zjeździe wzięło udział 101 delegatów. Z ramienia Rady Porozumiewawczej wziął udział w Zjeździe p. prezes Rejer.



Do nowego przewodnictwa weszli: pp. Dr. Brabander — prezes, Ostojak — sekretarz, Winkler — skarbnik. Zjazd zaszczyli swą obecnością p. Matusiński, Konsul Generalny i p. inż. Grabowski — delegat światowego Zw. Polaków z Zagranicy.

### **Występ teatru kukielkowego na święcie Strzeleckim w Ostricourt.**

Z okazji Święta Strzeleckiego w Ostricourt — w dniu 25 kwietnia br. — odbył się występ teatru kukielkowego z Auby, pod kierownictwem p. Łukomskiego. Zespół odegrał sztukę p.t. „Baj - baj”. — Samo urządzenie techniczne wypadło bardzo dobrze. Zainteresowanie publiczności nowym rodzajem teatru było bardzo duże.

### **Zakończenie okresu zimowego pracy wychowania obywatelskiego w Związku Strzeleckim — Francji Północnej.**

Dnia 25 kwietnia br. w Ostricourt odbyło się doroczne święto strzeleckie Francji Północnej.

Święto to było oficjalnym zakończeniem zimowego okresu pracy w świetlicach. Na święto przybyło przeszło 300 strzelców, strzelczyń i junaków reprezentując 38 oddziałów. Święto było pod znakiem młodzieży strzeleckiej junaków. To też na scenie przewinęło się 10 oddziałów junackich i strzelczyń, wykonując szereg inscenizacji, tańców i t. p.

Na podkreślenie zasługuje teatr kukielkowy, wystawiony poraz pierwszy we Francji wogóle, oraz pierwsza wystawa robótek ręcznych strzelczyń. Święto to dowiodło, że strzelcy Francji Półn. zimy nie przespałi, lecz pracowali w myśl wytyczonego programu, który jak można było stwierdzić na tym święcie wykonali.

## **KOMUNIKATY**

### **KONKURSI.**

Redakcja Poradnika Oświatowego ogłasza konkurs na napisanie noweli, osnutej na tle życia emigracji polskiej we Francji.

Za najlepiej napisane nowele Redakcja wyznacza 3 nagrody:

- I-sza nagroda 100.— fr.
- II-ga nagroda 75.— fr.
- III-cia nagroda 50.— fr.

Nowele nagrodzone będą drukowane w dodatku literackim Poradnika Oświatowego. Termin nadsyłania prac upływa dnia 1 lipca 1937 r.

### **KONKURSI II.**

Komisja Kulturalno-Oświatowa przy Radzie Porozumiewawczej w Lille ogłasza niniejszym konkurs na wypracowania piśmienne dla dzieci w wieku szkolnym do 14 lat.

Tematy wypracowań są następujące:

- 1) **Wypisz imiona i nazwiska sławnych Polaków i Polek.** Opisz, który z tych sławnych ludzi najbardziej ci się podobał i dlaczego?
- 2) **Wymień książki polskie, które przeczytałeś (Tytuł książki, nazwisko i imię pisarza).** Opisz, która z przeczytanych książek najwięcej ci się podobała i dlaczego?



3) Dlaczego każde dziecko polskie powinno się uczyć języka ojczystego?

Za najlepiej napisane wypracowania Komisja Kulturalno-Oświatowa wyznacza 50 nagród.

30 ciekawych wartościowych książek,  
oraz 20 rocznych prenumerat „Polskie Pachołę”.

Wypracowania należy przysyłać do dnia 1 lipca 1937 r. pod adresem: Rada Porozumiewawcza Związków Polskich we Francji, 20, Rue Faidherbe, LILLE (Nord).

**KOMISJA KULTURALNO - OŚWIATOWA  
przy RADZIE POROZUMIEWAWCZEJ W LILLE.**

**WYKAZ KOLONII**

którym na wniosek Komisji Kulturalno-Oświatowej — Rada Porozumiewawcza przyznała subwencje na założenie biblioteki lub uzupełnienie już istniejącej biblioteki nowymi książkami.

Liczba porz.	Nazwa kolonii	Okręg konsularny	Rodzaj biblioteki	Suma we fr. za którą książek zakupiono	Wysokość wpłaty kolonii we fr.	Wysokość subwencji udziel. przez Radę Poroz.
20.	Blenod-P. a Mousson	Strasbourg	powsz.	150,20	75	75,20
21.	Lens Fosse 12	Lille	szk.	399,70	100	299,70
22.	Cagnac les Mines	Tuluza	szk.	500	125	375
23.	Blenod-P. a Mousson	Strasbourg	szk.	497,50	125	372,50
24.	Escaudain	Lille	szk.	407,50	100	307,50
25.	Le Creusot	Lyon	powsz.	1.061,05	530,50	530,55
26.	Le Creusot	Lyon	szk.	1.136,95	284,25	852,70
27.	Angervillers	Strasbourg	szk.	100	25	75
28.	Pecquencourt	Lille	szk.	104,70	26	78,70
29.	Dourges	Lille	szk.	389,95	100	289,95
30.	Auchel	Lille	szk.	1.224,15	306	918,15
31.	Zw. Tow. Kult. Ośw. im. Piłsudskiego	Paryż	powsz.	3.000	1.500	1.500
32.	Frais Marais	Lille	powsz.	3.000	1.500	1.500
33.	Frais Marais	Lille	szk.	200	50	150
34.	Hersin Coupigny	Lille	powsz.	260	130	130
35.	Evin Malmaison	Lille	szk.	600	150	450
36.	Labourse	Lille	powsz.	410	205	205

Wobec tego, że „Fundusz Biblioteczny” niedługo się wyczerpie — Komisja Kulturalno-Oświatowa przy Radzie Porozumiewawczej prosi Ogół Nauczycielstwa i pp. Prezesów Komitetów Towarzystw o możliwie śpieszne nadesłanie wniosków i zamówień na biblioteki szkolne i powszechnie. Po wyczerpaniu „Funduszu Bibliotecznego” wnioski o przyznanie zapomóg na założenie lub uzupełnienie nowymi wydawnictwami bibliotek szkolnych i powszechnych nie będą mogły być załatwione pozytywnie.

(Dopisek Redakcji)



**ODPOWIEDZI REDAKCJI.**

**P. S. J. — Auchel.** — Zapytuje Pani, czy kierownikowi kursu czwartkowego przysługuje używanie tytułu „nauczyciel”?

Odp. — Używanie tytułu „nauczyciel” przysługuje tym osobom, które ukończyły odpowiednie zakłady naukowe, przygotowujące do zawodu nauczycielskiego, lub uzyskały dyplomy z tych zakładów, składając egzaminy w charakterze eksternistów. Kierownikom kursów czwartkowych, którzy nie mają dyplomów nauczycielskich, nie przysługuje używanie tytułu „nauczyciel”, aczkolwiek często o nich mówi się „nauczyciel”.

\* \* \*

**P. W. N. Masny.** — Dlaczego na kursach czwartkowych nie uczy się „Międzynarodówki”?

Odp. — Dlatego, że „Międzynarodówka” jest hymnem niektórych lewicowych ugrupowań politycznych. Śpiewanie jej robiłoby wrażenie, że młodzież polska już przynależy do partii politycznych. Młodzież zaś nie powinna być wychowywana w duchu partyjno - politycznym, bo to szkodziłoby interesom szkoły i wychowania. Cudzoziemcy zaś muszą szczególnie unikać tych wszystkich momentów, któreby świadczyły o ich angażowaniu się w sprawy polityczne Francji, bo na to nie zezwala prawo francuskie.

\* \* \*

**P. K. M. Fresnes.** — Dziękujemy za miłe życzenia. Opieka rodzicielska nie ma prawa ustalania programów nauczania, jak również kontroli i oceny pracy nauczyciela, gdyż jest czynnikiem nie fachowym, a więc nie kompetentnym. Ustalanie programów i kontrola pracy nauczyciela należy do inspektorów szkolnych przy Konsulatach i do Komisji Kulturalno - Oświatowej Rady Porozumiewawczej, jako kompetentnych czynników fachowych. (Patrz artykuł: „Współpraca rodziców z nauczycielstwem” — Por. Ośw. Nr. 3).

\* \* \*

**P. M. J. Lievin.** — Wyras „objętość” pisaliśmy i piszemy (również według zasady nowej pisowni) przez „j”, a nie przez „i”; „On będzie pisać” i „On będzie pisał” — obydwie formy ze stanowiska językowego są zupełnie poprawne. Mówimy również: „obydwie formy” lub „obiedwie formy” — jedno i drugie wyrażenie jest zupełnie poprawne.

\* \* \*

**P. K. Z. Vendin le Vieil.** — Zapytuje Pan: Kto jest założycielem Banku Polska Kasa Oszczędności w Paryżu oraz ile wynosi suma wkładów i oszczędności ulokowanych w Banku P. K. O. przez wychodźstwo polskie we Francji?

Odpowiedź: Założycielem Banku Polska Kasa Opieki w Paryżu jest Poczta Kasa Oszczędności (Krajowa). Bank P. K. O. w Paryżu jest spółką akcyjną, której kapitał zakładowy wynosi zł. 2.500.000.

Stan depozytów (wkładów) Banku P. K. O. w Paryżu na dzień 1 kwietnia wynosił frs. 97.700.000; ilość rachunków depozytowych na dzień 1 kwietnia wynosiła 19.418.

Bank P. K. O. w Paryżu posiada 2 własne gmachy: w Paryżu i Lens.

Agencje Banku mieszczą się w Lens, Metz i Montceau les Mines. Oprócz Agencji Bank posiada kilkanaście biur pomocniczych w różnych stronach Francji.



# Zapewniamy Rodaków

że najtańszą, najpewniejszą i najwygodniejszą jest

## Podróż do POLSKI przez „ORBIS“

Jedynie Oficjalne Polskie Biuro Podróży.

*Oddział Emigracyjny w Paryżu*

71, Avenue de Villiers, 71 — PARIS (17-e) — Métro Wagram.

**Oddziały:**

LILLE: — 30, rue Faidherbe, 30.

STRASBOURG: — 6, quai de Paris, 6.

BRUXELLES: — 50, rue des Colonies, 50.

LIEGE: — 34, rue des Dominicains, 34.

Odjazdy z Paryża i Lille: codzien. za wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Odjazdy ze Strasburga: w każdy poniedziałek i czwartek

**60% zniżki biletowe do Niemiec (Westfalji).**

**RODACY!** Powierzajcie z zaufaniem Wasze paszporty celem wizowania, pieniądze na bilety i opiekę nad Waszemi Rodzinnami w podróży tylko **ORBISOWI**.

**Zwracajcie się na dworcach tylko do funkcjonariuszy w czapkach i mundurach ORBISU.**

## 21.300.000 franków

złożyli emigranci polscy w **BANKU P.K.O.** we Francji  
na depozyty dwuwalutowe serii „T” w czasie

**od 1 września do 31 grudnia 1936 roku,**

bo te depozyty zabezpieczają ich od wahań kursowych i dają im możliwość wyboru waluty przy pożejnowaniu wkładów.

Kto jeszcze nie posiada wkładu na depozytach dwuwalutowych, niech spieszy napisać do **BANKU P.K.O.** o szczegółowe informacje i zabezpieczy tam sobie swe oszczędności.

## Bank Polska Kasa Opieki S.-A.

31, Rue Jean Goujon, PARIS 8-e.



# Księgarnia Polska w Paryżu

PARIS (VI) - 123, Boulevard St. Germain, - PARIS (VI)

Posiada na składzie:

Największy wybór powieści polskich, książek szkolnych,  
zawodowych, technicznych i rolniczych. — Piękne  
oprawne książki do nabożeństwa .

Czasopisma polskie emigracyjne i krajowe. — Nuty i  
szkoły na różne instrumenty muzyczne. — Płyty polskie  
gramofonowe. — Mapy polskie i plany. — Obrazy i por-  
trety sławnych mężów. — Wielki wybór polskich kart  
korespondencyjnych.

Na miejscu doborowa wypożyczalnia książek.

Katalogi książek z różnych dziedzin wysyła się na żądanie  
bezpłatnie.

**PRENUMERUJICIE — CZYTAJICIE — ROZPOWSZECHNIJACIE**

## Poradnik Oświatowy

**Miesięcznik**

omawia zagadnienia pracy kulturalno - oświatowej  
wśród Wychodźstwa Polskiego we Francji

**P r e n u m e r a t a :**

rocznie 20 frs. — półrocznie 12 frs. — kwartalnie 6 frs.

Zeszyt pojedynczy 2 frs.

**Adres Redakcji i Administracji :**

LILLE — 20, rue Faidherbe, 20 — LILLE  
(Nord)